Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka.

Odział Rękopisów

Zespół (fond) 9

ZBIÓR RĘKOPISÓW RÓŻNEJ PROWENIENCJI

206. Abrahamowicz A., Zieliński J. K. „Dobry numer” – komedia w 3-ch aktach.

1891, k. 93. (litografia). Lwów. j.pol.

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

A. Abrahamowicz & J. K. Zieliński

Львівська бібліотека
АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
О/Н № 206

DOBRY NUMER

1891

Dobry Numer.

Komedya w 3. aktach.

oryginalnie napisali

Adolf Abrahamowicz

i

Jan Kazimierz Zieliński.

Lwów.

1891.

Manuskrypt. № 8

Osoby:

Henryk Lons, starosta.
Anna, jego żona.
Zofia ich córka.
Celestyna.
Dezydat Krapsidło. sędzia
Tekla, jego żona.
Ewa, ich córka.
Ludwik, komisarz starostwa.
Adam, auskultant.
Kapitan.
Rejent.
Aptekarz.
Doktor.
Szczepeta.
Kocieński.
Papierny. } woźni.
Bazyli. }

Rzecz dzieje się w małem mieście w Galicyi.

Akt 1. 4ry i 3ci w mieszkaniu Lonza.
Akt. 2 gi. w mieszkaniu Krapsidły.

Akt 1szy.

Pomieszkanie starosty. W głębi drzwi. Blok w rogu po prawej drzwi prowadzące na balkon, który jest widowny. Z prawej drzwi i okno. Z lewej drzwi.

Scena 1sza

Gans /: sam :/ później Kociński.

Gans /: sam, chodzi po scenie z zegarkiem w ręku :/ Ani żywego ducha! Już dwunasta dochodzi! Może nikt nie przyjdzie! Będę skompromitowany! Skandal! /: Słychać dzwonienie :/ Aha! Ktoś idzie! Nareszcie! /: przybiera uroczystą minę i siada na fotelu :/

Kociński /: wchodząc głębią/

Sługa, podróżek jaśnie wielmożnego starosty, mego dobrodzieja i pana!

Gans.

Ach, to pan panie Kociński!

Kociński.

Ile potworów, płazów, batwanów, piasku ryb i innych gadów w morzu, ile planet na firmamencie, ile aktów i sestancyj urzędowych w archiwach....

Gans.

Co? Co? /: ds. :/ On znowu pijany!

Kociński.

Tyle szczerych życzeń składam u stópek pana starosty w dzień jego imienin!

Gans.

Wstydź się pan! Jesteś znowu od samego rana zalany!

Kociński.

Ja ? Nigdy.

Gans. /zbliża się do niego./

Piwnica.

Kociński.

Jaż bym miał nie uczcić solennie dnia tak uroczystego, tak świętego, tak ....

Gans

Wczoraj pana spotkałem na ulicy, i także się zataczałeś.

Kociński.

Wczoraj były moje imieniny.

Gans.

Przedwczoraj byłeś pan również pijany.

Kociński.

To były imieniny mego brata.

Gans.

Ej panie Kociński. Wyleciz. Zajmujesz od 20. lat bez studjów, bez egzaminów posadę kancelisty, a młodsi juryści, ludzie zdolni, czekają lata całe na niższą posadę.

Kociński.

Takie więc cierpkie słowa słyszę za tyloletnią pracę, za przepisanie całych stosów aktów urzędowych, za moje serce i duszę. Tak całkowicie oddane na usługi pana starosty! Gdy idzie o awansyjki, o agitacyją - dalejże Kociński!

Gans.

No, no!

Kociński. /z żalem:/

Zmarnowałem moją piękną młodość, jako urzędny pisarczyk kancelaryjny.

Gans.

No, uspokój się mój Kociński! Jeżeli

maszyna, a czy widziałeś kiedy uczenicę na szyję? Ale powiedz mi co tam słychać w mieście?

Kocinski

W mieście? Ignacy! Nic panie starosto!

Gans

Nikt nie myśli o moich imieninach?

Kocinski.

Nikt panie starosto!

Gans.

Więc cóż? Co się stało!?

Kocinski

Bunt, strejk jaśnie panie starosto!

Gans.

Bunt! I księdz nie modlił się za mnie?

Kocinski

Nie modlił się!

Gans

To dziwne! A dawniej czy pamiętasz Kocinski? Katecheta na moją intencyą odprawiał wotywę, szkoły zamykano, uczniowie mieli „frei", w mieście illuminacya, deputacye, fakelzugi ....

Kocinski

Pamiętam, pamiętam; Szkoda z mówić dziecy, Pax nawet modlicz pęki i tyle ludzi pokaleczył!

Gans.

Zakazałem o tem wspominać!

Kocinski

Ja też nikomu o tem nie mówię. Ani mru, mru, ... każde słowo, każdy rozkaz pana

starosty jest dla mnie świętym.

Gans.

Znamy się nie od dziś.... Wiem że jesteś li=
zuń i fatszywy!

Kocinski.

Ja? Jak Pana Boga kocham....

Gans.

No, no, daj pokój... Tłumaczysz się mnie
tłumi i mogami, bo by cię kto inny nie przy=
jął... Ale jesteś fatszywy... Gdyby ci się coś lepszego
trafiło, naprzykład jakaś posada w sądzie, pa=
dałbyś do stópek pana sędziego Kropidły!

Kocinski.

Panie starosto dobrodzieju, chlebodawco
mój, panie i ojcze! Rozpłaszczę, daj mojej osoby
za życia i po śmierci! Póki tchu, w tej oto piersi.....

Gans.

Gadaj zdrów!

Kocinski.

Jak Boga kocham!

Gans.

No, no, Więc powiadasz że w mieście
bunt, strajk - co?

Kocinski.

A strajk!

Gans.

Rewolucya?

Kocinski.

Rewolucya? Nic o tem nie wiem!

Gans

Buntują się! O! Wiem i wiem czego oni
pragną! Chcą zrzucić się spod naszych władz!

Kocinski.

Kozinski

Spenzyonarat!? Chryste Jezu! Pan starosta!

Gans.

O, wiem, wiem, chcą się wytamać z pod żelaznej mej ręki! Nie smakują im moje rządy!

Kozinski

Niepodległa!

Gans.

Odbija się to w różnych korespondencyach do gazet!-

Kozinski.

W korespondencyach? Na pana starostę?

Gans.

Nie czytałeś?

Kozinski.

To już chyba intrygja pana Komissarza Ludwińskiego!

Gans.

On to pisze niezawodnie!

Kozinski.

Nie wiem, ale zdaje mi się że od czasu gdy objął urzędowanie, wszystko psuć się zaczęło! Powiedziałbym że już nic tak nawadza pana starostę! Bardzo wielka szkoda że pan starosta wyjechał w tym roku na urlop!

Gans.

Allo ce? Od czego jest Komissarz? Niech mnie zastępuje

Kozinski.

To też zastępuje, zastępuje.... Przyjaciele pana starosty najlepiej to wiedzą!.....

Gans.

Przyjaciele? Mów-że co jaśniej....

Kocinski.

Pan rejent, doktor, aptekarz, sami to pewnie opowiedzą... A na strejki patrzeć dziś obojętnie!

Gans.

Strejki? Więc tu strejkowali

Kocinski

Wszyscy kolejno. Koniniarze....

Gans.

Jest ich dwóch!

Kocinski.

Piekarze!

Gans

Jest jeden.

Kocinski.

To nic, ale strejkował! Szewcy, krawcy, miarki, murarki!...

Gans.

E, mimo cię rozbiera, panie Kocinski.

Kocinski

Jak Boga kocham!

Gans.

Ależ ja nie miałem żadnych relacyj urzędowych!

Kocinski

To pan Koniarz jakoś to wszystko załagodził, ale tak dziwnie, tak niemrawo... Nie zauważył, tylko poszedł do nich sam, coś tam do każdego przemówił, pokleptał po ramieniu — i koniec! W dwie godziny wszyscy poszli do roboty!! —

Gans.

Oczywiście, oczywiście ... Nie wyzdrowi. Nowa szkoła! Reformy!

Kwiriński

O reformy! Reformy! Co tu się działo! Nawet ja już miałem dymisyą!

Gans.

Co pan gadasz! Takich ludzi jak pan, to się napędza! A dymisya jest dla dygnitarzy, rozumiesz?

Kwiriński

Dla dygnitarzy.

Gans.

Tak, te reformy ... Nowy system ... To źródło złego! Wszystko się teraz reformuje! Wszyscy spiskują ... Cała moja rodzina nawet sprzyja temu reformatorowi!

Kwiriński

A tak....

Gans.

Sprzyja mu ... a on całe miasto zbuntował!! Pusto dziś u mnie, niema nikogo. Takie to moje imieniny.

Kwiriński

Strasznie ponuro.

Gans /: chodząc po scenie :/

Hm, Możeby przecie coś ...

Kwiriński.

Powinno być panie starosto, powinno być! Są tu wójtowie, powinna być deputacya wójtów, deputacya mieszczan, pochód, orkiestra, wieczorem illuminacya .... Wypalimy z moździerza!—

Gans.

Ale ostrożnie!

Kociński

Czy się to wszystko uda?

Gans /: patrząc na niego znacząco :/

Postaraj się.

Kociński /: z głębokim ukłonem :/

Postaram się panie starosto. idę na czarną kawę ...

Gans.

Z cytryną! Dużo cytryny!

Kociński.

Idę, idę!

Gans.

Panie Kociński, czytałeś ustawę o pijaństwie?

Kociński.

Władco mój. Mam ją oprawioną w złote ramy! /wychodzi/

Scena. 2ga.

Gans. /później/ Bazyli.

Gans. /: sam :/

Zrozumiał mnie! Może się uda! Ale to jest konieczne ... ~~Tak być niemoże ... skandal! .... Co ludzie pomyślą ...~~ Agitacya w takich razach nie plami .... Ileż to razy używał jej dla swej popularności taki Bismarck! /woła/ Hej! Jest tam kto!

Bazyli /wchodzi głęboko :/

Jestem panie starosto. Z przeproszeniem ....

Gans.

Bazyli będzie dziś usługiwał ....

Bazyli.

Z przeproszeniem pana starosty, mam

urzędowe kawaty po cymbrach kancelaryjnych
porozwozić.

Gans

A gdzież są te kawaty?

Baryli

Zostawiłem z przeproszeniem w domu....

Gans.

Żona twoja użyje znowu na placki! Ej,
Baryli! Stracisz miejsce!... Pamiętasz te dwa ka=
waty co zginęły? A nie wiąż czerwony....

Baryli

To z kancelaryjnej wilgoci....

Gans.

Hemdik gorzelniany. Baryli pójdzie do
miejskich mieszkań, może stan jest pod kluczem
jaki kucharz, albo kucharka. Wziąć do pomo=
cy, wyczyścić lichtarze, wyczyścić mój mundur,
wyczyścić damaszk....

Baryli.

Dobrze, szefie.... a kawaty kancelaryjne
po cymbrach, z przeproszeniem już jutro porozwożę...

/wychodzi/

Scena 3cia

Gans /później/ Anna, Celestyna, Zosia.

Gans /sam/

Kozinski powiedział że niepotrzebnie
urlop wziąłem w tym roku... Na starość...
źle, bardzo źle zrobiłem.... Kominiarz wyda=
wał się zanadto na plan pierwszy....

/wchodzą z lewej Anna, Zosia, Celestyna./

Anna

Drogi mężu, przyjm przez życzeń, ten
nowy mundur w podarunku! Oby i długie

lata jeszcze służyć!

Gans.

Mundur? Nowy mundur? /badawczo/ Więc pragniesz naprawdę, szczerze ... ażeby mi jaknajdłużej służył?

Anna

Czy wątpisz o tem?

Gans

Dziękuję ci Andzin. Istotnie mój stary mundur, jest już wyszarzały! Ale ma on swoją tradycyą, tradycyą przeszłości, i dawnej, prawdziwej władzy!

Zosia

Złoty papo! Odemnie prócz życzeń, przyjm te pantofle, które sama wyhaftowałam!

Gans /bierze/

Dzięki ci moja córko! /ogląda je/ Ale co to? Złotem wyhaftowany napis „starosta"! Na pantoflach! A to pięknie!

Zosia. Myliłam ....

Gans. Bardzo dowcipnie. Nowja czy co? Starosta na pantoflach! Starosta stary pantoflarz! To chciałaś przez to powiedzieć!....

Zosia

Mój ojczulku, myślałam pewna że ....

Gans.

Nie, ten koncept nie udał ci się wcale! A ty kuzynko? Może masz dla mnie parawan? Co? Nie wyhaftowałaś mi parawanu? Starosta pantoflarz, starosta stary parawan!!—

Celestyna.

Owszem drogi kuzynie, ja ci sporządziłam

nakrycie tej części ciała która jest ozdobą rodu męzkiego!

Gans.

Jakiej części ciała?-

Celestyna.

Tej która rządzi światem! Twojej głowy drogi kuzynie! Żalisz się często że muchy trapią twoją łysinę! Przyjm więc ten oto podarunek!

Gans.

Szlafmyca!!

Celestyna.

Ma ona krój tak poważny, że możesz nawet w niej urzędować!

Gans. /fyi/

Zmówiliście się chyba czy co? Pantofle i szlafmyca!

Anna

Jesteś dziś w złym humorze....

Celestyna.

Ongi błyszczała dla nas inna gwiazda, inne słońce opromieniało nasze niebo... Bądź w lepszym humorze!

Gans.

Błyszczała, błyszczała! Więcej kto mi dziś winszował? Kocinski! To jedyny reprezentant całego miasta! I ja mam być w dobrym humorze! Ale nic dziwnego, skoro pod własnym dachem gnieżdżą się intrygi!

Celestyna.

Intrygi? Niebiosa!

Gans.

Zatem całe miasto spiskuje! Bo

skoro rodzona żona, córka i kuzynka po=
pierają malkontentów i reformatorów ....

Anna.

Co ty mówisz mężu?

Gans.

Czytajcie. /czyta gazetę./ „Dowiadujemy
„ się z najpewniejszego źródła, że starosta na=
„ szego miasta padał się na pensyę. Podu=
„ padłe zdrowie i zmęczenie długoletnią służbą
„ ai nadto wystarczającemi są powodami tej
„ decyzyi." /: Patrzy na nich badawczo./ Z naj=
pewniejszego źródła! Ha?! Najpewniejsze źró=
dło - to wy, to moje otoczenie! Chyba wy wie=
cie kto to pisał, przyznajcie się!!

Anna

Żartujesz?

Zosia.

Ależ papo, nie piszemy do dzienników.

Gans.

Ja też was o to nie śmiem posądzić
Mogłyście jednak komuś powiedzieć ....

Celestyna

Raz jeden w życiu napisałam do
dziennika. Były to wiersze ... „Oda do
róży" - Lecz nie wydrukowana ja! -

Gans. /mnąc gazetę./

Nie pojmuję dlaczego, prokurator
nie skonfiskował tej gazety.

Anna

Nie wiem kto to pisze. Że jednak
twoje zdrowie jest nadwątlone, i że jesteś zde=
nerwowany, to fakt!

Gans.

Gans.

Więc wy także chcecie ażebym się zpen=
syonował! Podłe stworzenia! O moje zdrowie
dbają! Ale ja wiem jaki jest wasz cel! Chce=
cie mieszkać w stolicy! Zachciewa się wam ba=
lów, teatrów, koncertów, rautów, festynów,
a przedewszystkiem magazynów! Macie prze=
wrócone w głowie! Jakieś patryotyzmy, - a
tu niema żadnych obchodów narodowych! Otóż
ja wasz ojciec, mąż, kuzyn, pan i władca
powiadam że nic z tego nie będzie! Ja nie
pozwolę na to ażeby mały, 40 te= letnią pra=
cą zaoszczędzony kapitalik zmarniał w je=
dnym roku!....

Anna

Ależ mężu, co tobie jest?!

Zosia.

Papierku!

Celestyna

Kuzynku! Człowiek taki jak ty, z takim
polotem!....

Gans.

Ee! Daj mi kuzynka pokój z twoim po=
lotem! Teraz wiem co znaczą wasze ciągłe ta=
jemnicze konferencye z panem Ludwikiem!

Anna

Konferencye

Gans.

Te schadzki i narady!... To śpizek!! -
Na pensyą ze starostą!!

Anna.

Ależ zapewniam cię....

Zosia

Pan Ludwik! On papę tak poważa! -

Gans.

Całe miasto podburzył. Podkopał tu moją powagę.

Zosia

Ależ papuniciu!...

Celestyna

Pan Ludwik, człowiek tak zdolny, tak wzniosły, pełen polotu!....

Gans

Dajże raz kuzynka pokój z tym polotem. ~~Gdybym tu np. ściągnął z wsi urzędowy pro=~~ ~~tokół.....~~

Anna.

~~Bredzisz doprawdy~~... Takie podejrzenia to już umysłowa choroba ... Przerwałeś kura=cyą, wodę karlsbadzką pijesz w domu, — to ci szkodzi....

Gans.

Szczęście że wróciłem! Całe miasto do góry nogami przewrócone! Patrzcie jak obcho=dzą moje imieniny! Kto tu był dzisiaj? Pan=tofle, szlafmyca — i Kocinizki! Czy kapłan modlił się za moją duszę? Co?! Ani jednej deputacyi! Ani kawałka urzędnika z gratula=cyą!

Anna

Nie wątpię że ci w cinrze złożą życze=nia! Mężulku, uspokój się! Na śniadanie bę=dą ulubione twoje pirożki na bulionie z z parmazanem, szczupak po żydowsku....

Gans (patrząc przez okno)

Ani żywego ducha!

Anna

Z ~~na~~ tonie rodziny.....

Gans.

Ani jednej deputacji!

Celestyna.

Otoczony kwiatami serc naszych....

Gans.

Zapomnieli o mnie! Czyżby powiat caty?

Celestyna.

Lecz my nie zapomnieliśmy i nosimy ci w dani to co wyższym polotem....

Gans /wściekły./

Dajże mi raz pokój z tym polotem! Idę do biura! Zobaczemy czy rzeczywiście i mnie podwładni zapomnieli o mnie.

/wychodzi./

Scena 4ta

Ci sami prócz Gansa.

Anna

Lękam się o jego zdrowie....

Zosia.

Mamusiu, a co będzie z panem Ludwikiem?

Anna

Ach, głowę tracę, sama nie wiem! Jakże powiedzieć ojcu że Ludwik oświadczył się o twoją rękę i żeśmy go przyjęty.

Zosia.

Ciociu! Radź! Złota ciociu!

Anna

Poradź Celestyno!

Celestyna.

Moi drodzy, droga do ołtarza jest pełną cierni i kolców! Żal ciebie pojmuję Zosiu! Serce twoje przepełnione boleścią.... Cicho, smutno

łzy twoje płyną .... I moje serce kolejką zmę=
czone, i w moich oczach łzy .... Jam także
rozkazał musiała temu biednemu sercu w
chwili gdy kapitan oświadczył się o moją rękę:
„Milcz, milcz, i przywdziej żałobę!" Od ilu
to lat nadaremnie oczekuję jego awansu na
majora! Major nie potrzebuje takiej kaucyi.
a ja nie mam siły powiedzieć mu: „kapi=
tanie, pochodnio mojej miłości, oblubieńcze
mój! Troiz serca tamtego i tych ramion dwojga.

Zosia /przerywa/

Ale ciocia o sobie tylko mówi i myśli.
/wchodzi z tyłu Ludwik/ A! Pan Ludwik!

Scena 5ta.

Ci sami. Ludwik

Ludwik /z bukietem w ręku./

Moje uszanowanie. Dla pani skromne
kwiatki, a panu staroście, chciałem złożyć
moje najszczersze życzenia! ...

Zosia.

Panie Ludwiku, jesteśmy w rozpaczy!

Anna

Tracimy głowę, niewiemy co robić ...

Ludwik

Co się stało?

Anna

Mój mąż jest tak rozżalony na pana ...

Ludwik

Rozżalony? Na mnie?!

Celestyna

Horyzont jego oblicza zaciemnia się.

Anna.

Anna

Nie wiem co was rozdziela, czy zasady, czy poglądy ...

Ludwik.

Tak, poglądy nasze są różne, ale czyż tego rodzaju kwestye ....

Zosia.

O! Pan się nie starasz o względy ojczulka!

Anna

~~Bez jego zaś pozwolenia, niestety~~ ....

Ludwik.

Zaręczam paniom że pracuję usilnie nad tem ażeby pan starosta w jaknajdłuższe lata swój urząd piastował!...

Zosia

A widzi mama!

Anna.

W takim razie nie pojmuję ....

Ludwik.

Są to bowiem sprawy urzędowe .. Pan starosta jest cokolwiek zdenerwowany ....

Zosia.

Panie Ludwiku, zapytuję pana jako urzędnika i jako mego narzeczonego: Co pan wyżej ceni, urząd czy moją rękę?

Ludwik.

Panno Zofio! Przekonam ojca pani dziś jeszcze że ma on we mnie i gorliwego urzędnika i najlepszego przyjaciela, — a mieć będzie w najbliższej przyszłości i najlepszego zięcia! —

Scena 6ta = /całuje ją w rękę./

Ci sami. Bazyli. —

Bazyli /wchodzi głębią:/

Pan sędzia, pani sędzina, panna sę= dzianka!

Ludwik

O.....

Zosia

A!... Panie Ludwiku, spojrzyj mi pan w oczy!

Ludwik

Patrzę!

Zosia

Ale niewiniato!

Ludwik

Przeciwnie!

Celestyna.

Wyznaj pan prawdę a jak mówi pismo św. skruszonemu grzesznikowi.....

Ludwik

Grzesznikowi?...

Celestyna

Starałeś się o serce sędzianki, bałamuciłeś i ten kwiatek wiosenny....

Ludwik

Ja?—

Zosia.

Fe! To brzydko panie Ludwiku!

Ludwik

Ależ pani, napisałem kilka wierszy do albumu....

Celestyna

Wiem o tem — czytałam....

Ludwik

Zaproszony na partyę pikiety z sędzią, który mnie zabijał cytowaniem paragrafów,

i na kurczęta z sałatą, kwaśna, jak ocet, słuchałem śpiewu panny sędziankі. Zastanawiam się jednak z tego tytułu na prawdziwe współczucie....

Zosia

A pan porównywałeś ten śpiew, do śpiewu słowika!...

Ludwik

Czy mogłem powiedzieć że jest podobny do skrzeczenia kwoczki lub wołania kukułki?

Zosia.

A więc dlaczego pan się zmięszałeś przed chwilą?

Ludwik.

Ja? Zmięszałem się?

Zosia.

O tak! Widziałam! Zrobiłeś pan tak: „O!....“

Ludwik /z uśmiechem./

A więc powiem państwu dlaczego nie życzyłbym sobie spotkać się z panią sędziną....

Bazyli. /zniecierpliwiony./

Prosić? Czy niech wracają do domu?—

Anna

Prosi! Prosi! /Bazyli wychodzi/— /do Ludwika./ Sędziny tędy.— Ty Zosiu idź pomyśl o przysmakach dla ojca, ja wyprowadzę pana Ludwika i zaraz powrócę.

Bazyli. /wchodząc./

Proszę państwa.

Celestyna. /prędko./

Ja tu sama nie zostanę.

Anna

Dlaczego?

Celestyna.

Za nic! Sędzina przyjmie mi latkę! To kobieta bez żadnego polotu!

Ludwik.

Idźmy, bo wchodzą!

Scena 7ma /wszyscy wychodzą na lewo/

Bazyli. Kropidło. Tekla. Ewa.

Tekla. /ogląda się./

Jak zwykle, niema nikogo.

Bazyli.

Byli przed chwilą, proszą poczekać! /wychodzi/

Tekla.

Cymbał! Myśli że to w kancelaryi! Proszę poczekać! Ze stronami ma do=czynienia, czy co! Każą na siebie cze=kać! Magnaci! Ot, fanaberye pani starościny.

Kropidło.

Ale fe! Może coś z toalety, tego, hm....

Tekla

Jej się zdaje że jest pierwszą damą w mieście i że mąż, to jakaś eksce=lencya z orderami!

Kropidło

Ale fe! Tecin! Tecin! O ekscelen=cyach i o orderach mów z uszanowa=niem! Tyle razy cię o to prosiłem!

Tekla.

Sędzia ma niezależne stanowisko! Ale czy ty umiesz utrzymać to stanowisko na wysokości!?—

Kropidło.

Nie żądam względów dla siebie! Poważaj urząd!

Tekla.

Wyjęm się taka urodziła że mówię prawdę! Oto są przodkowie starosty. A ty – co? Ani jednego portretu familijnego niemasz u siebie.

Kropidło.

Chciałem kupić portret-dziadka! Nie pozwoliłaś!

Tekla

Na licytacyi!. Bohomaz. Zresztą nie był to twój dziadek!

Kropidło.

Ale bardzo podobny.

Tekla

Kropidło nie mógł mieć antenatów!

Kropidło.

Ale fe! A starosta Gans, jakich ma antenatów!? Gęsi kapitolińskie!!—

Tekla

O, ileż to razy, złośliwych nastu = chałam się dowcipów! Kropidło! Ile razy ksiądz z kropidłem jechał na święcone, mówiono zawsze: „ksiądz święci sędzią!"

Ewa.

Mama znowu się rozchoruje!

Kropidło.

Ale fe! Nie złość się duszko!

Tekla

Od iluż to lat czekam na twój awans! I doczekać się nie mogę! Czy ja już ni = gdy nie zostanę radczynią!!—

Ewa

Mamo, my nie u siebie ……

Kropidło.

Wojna na terytoryum obcem!

Tekla.

Tylko bez dowcipów! / Spóźnionego prezenta./ Cóż to znowu? Ach, dzisiejsze prezenta. /śmieje się./ Hahaha! Patrzcie! Honorowe odznaki pana starosty! Pantofle i szlafmyca! To jego symbol!

Kropidło.

O moich imieninach nie pamiętacie!

Tekla

Ale cóż to, – Ewo?! Poznajesz? To kapelusz i laska pana Ludwika! On tu jest! /do męża./ A widzisz safanduło!

Kropidło.

Ale fe!

Tekla

Zapewniałeś że on źle ze starostą i że tu nie bywa! Patrz! O! Rozbójnik!

Kropidło.

Tecin! Za podobne wyrażenie, według §. 491. kodeksu karnego, grozi ci więzienie od 1. – do 6. – miesięcy.

Tekla

Już natychmiast paragrafować!!

Ewa

Pan Ludwik wcale mi się nie podoba!

Tekla.

Proszę! Z cóż mu zarzucić możesz?

Ewa

Przedewszystkiem nie jest romantyczny!

Kropidło

Ale fe! —

Tekla

Romantyczny! Człowiek z pozycją, z przyszłością, z kapitalikiem, zdrów, młody, pokochać się musi! Nie potrzebuje być romantyczny! Ej! Ewciu! Ty się chyba w kimś kochasz! Czytasz ciągle te romanse z francuzkiego i z hiszpańskiego tłumaczone, no – i zawróciłaś sobie głowę!

Ewa.

Mamusiu! Jakie tam piękne rzeczy czytam!

Tekla

Same awantury arabskie! Ale pamiętaj że ja na nie nie pozwolę! Komisarz musi być twoim mężem! Wiem się taka urodziła że prawdę mówię!

Kropidło

A czy on ma się ku naszej Ewci?! –

Tekla

Nie pisał wierszy do albumu? Nie podziwiał jej śpiewu? Nie chwalił sałaty, którą przyprawiała? Mój Boże! Ileż to on u nas wypił szklanek herbaty! Ile zjadł kurcząt!

Kropidło.

Apetyt konkurenta nie jest miarodajnym w miłości!

Tekla

Co ty się znasz na miłości!

Ewa.

Moja mamo, ja poślubię tego, którego pokocham całym wulkanem uczuć!

Tekla

Wulkanem!

Ewa

Pojmuję tylko taką miłość, któraby była zdolna do ofiar i poświęceń!

Kropidło

Ale fe! Utonąć w rzece, zjeść pudelko za-

zapałek! Samobójstwo karane jest według paragrafu tego ... e... hm .... więzieniem!

Tekla

Co ty wygadujesz. Po śmierci nikogo karać nie można!

Kropidło.

A tak. Ale paragraf jest.... co prawda w Anglii ... nie u nas - ale jest!

Tekla.

To są skutki czytania tych hiszpańskich romansów!

Ewa

Hiszpanie to naród rycerski!

Kropidło.

Bo walczą z bykami!

Tekla

Moja Ewcia, inna to rzecz kochać, a inna pójść za mąż! Twoim mężem będzie Ludwik albo nikt inny. Opozycji nie znoszę!

Kropidło.

Ale fe!

Tekla /odwraca się./

Co takiego?—

Kropidło.

Ani pisnąłem!

Scena 8-ma

Ci sami. Ludwik /z lewej./

Tekla

Żwi cały kwadrans czekamy na tę ekscelencyjną starościnę! A! Pan Ludwik!

Ludwik

/głośno/ Licho nadało z tym kapeluszem! /ms./ Moje uszanowanie .... zostawiłem kapelusz i laskę.... /bierze ze stołu./

Tekla

A gdzie to kochany pan Ludwik uciekła? Czy przed nami?

Ludwik

Wpadłem na chwileczkę aby złożyć życzenia panu staroście, nie zastałem go w domu, biegnę więc do biura!

Tekla

Pozwól ... ~~tylko~~ kilka słów....

Ludwik

Pani daruje, ale bardzo się spieszę.....

Tekla.

Dlaczego pana nie widujemy w naszym domu?

Ludwik

Zajęcia biurowe.....

Tekla.

Wiemy, wiemy, że jest pan wzorowym urzędnikiem! Ale my przyjmujemy wieczorem, a to nie są godziny urzędowe!

Ludwik.

Skorzystam z łaskawego pozwolenia....

Tekla. /trącą męża/

Proś że go!

Kropidło /odskoczył/

Ale fe! /głośno/ Dziś! Jutro! Na partyjkę!

Ludwik.

Zapewniam że nie mogę.

Kropidło

Na kurczątka.

Tekla.

Sałatkę Ewcia sama przyprawi.

Ludwik

Mamo żałuję, ale doprawdy, tak wiele mam zajęcia.... Żegnam państwa! /wychodzi

spieszmie gtębia. /

Tekla.

Impertynent! Arogant!

Ewa

/ns/ Z owszem! /głośno/ E! To ryba! To nie Hiszpan!

Kropidło. /machnąwszy ręką./

Z kurczątka, i sałata!.... /ns/ Niema o czem mówić!

Scena 9. ta

Ci sami. Anna.

Anna /z lewej./

Przepraszam kochana sąsiadkę, ale od tego gospodarstwa, ani rusz się oderwać. /całuje się, powitanie ogólne./

Tekla.

O, droga pani, jeżeli jąś tylko deranżujemy w zajęciu....

Anna.

Ależ wcale nie....

Tekla. /: kończąc :/

Możemy panią natychmiast pożegnać....

Anna.

Ale cóż znowu, proszę bardzo!

Kropidło.

A gdzie pan starosta?

Anna.

Poszedł na chwilę do Cinna.

Tekla.

A panna Zofia?—

Anna

W kuchni, doględa szczupaka....

Tekla /do męża, cicho./

Mówiłam ci że będzie szczupak!—

Ewa.

Pani pozwoli, pójdę do Zosi ....

Anna.

Idź moje dziecko, idź ....

Tekla.

Tylko nie powalaj się!

/Ewa odchodzi na lewo/

Anna.

W oczach rośnie to dziecko!

Tekla

Moja Ewcia nie ma o kuchni pojęcia!.... To wyższa dusza!

Anna.

Więc wyższe dusze nie zajmują się kuchnią?

Tekla.

O-nie! A wyższe dusze - to u nas familijne! - Jużem się taka urodziła że prawdę mówię!

Anna.

Familijne! Droga pani sędzino, panie sędzio, tyle mam dowodów życzliwości waszej i przyjaźni, że nie zawahałam się powiedzieć wam jakie mam zmartwienie!

Kropidło /całuje ją w rękę./

Ale fe! Zmartwienie?-

Tekla.

Może jaka rada z serca, pójdzie pani starościnę ....

Kropidło.

Jeżeli sprawa urzędowa i w zakresie sądownictwa, to służę!

Anna

Cnie panie, rodzinna, domowa!

Kropidło.

Kropidło.

Domowa? Rodzinna? Ha, to już w nieza-wodne ręce mojej żony! To minister spraw we-wnętrzno-familijnych!

Anna.

Mój mąż stał się obecnie tak nerwowy, tak rozdrażniony .... Posądza nas, że my, rodzi-na, spiskujemy, pragnąc ażeby się podał na pensyą.

Tekla

Na pensyą! Oczywiście! Mąż pani urzęduje 50. lat!-

Anna.

Czterdzieści!-

Tekla

Wszystko jedno, i wierzaj mi pani że już nie zawansuje! Ja bo dzielę urzędników na trzy kategorye...

Anna

Kategorye?

Tekla

Na dobry numer, zwykły i zły numer.

Kropidło.

Ale fe! Tecia, nie numeruj urzędników!

Tekla

Dobry numer ciągle awansuje, zwykły - po kolei, a zły, stoi na miejscu, jak drogo-skaz!

Kropidło

Tecia! Nie numeruj!

Tekla

Mój mąż należy do trzeciej kategoryi! Ale czekam na awans jeszcze jeden rok! Je-żeli nie, to pójdzie natychmiast na pensyą!

Żwiem się taka urodziła że mówię prawdę.

Kropidło.

Ale fe! Tecia, to są sprawy urzędowe.

Anna.

Wyobraź sobie droga sąsiadko, że jest przekonany iż, pan Ludwik podkopuje tu jego powagę.

Tekla

Oczywiście. Urzędnik polityczny goniący za popularnością!

Anna

O, nie wierz pani temu, a na dowód powiem, – ale w tajemnicy....

Tekla /z ciekawością/

Cóż takiego?–

Kropidło /z drugiej strony/

Co takiego?

Anna.

Oto że pan Ludwik stara się o rękę Zosi!

Tekla / podskoczyła, ale się uspokaja / Tak pani sądzi?

Kropidło.

Ale fe!

Tekla.

A ja pani powiem także w tajemnicy, że pan Ludwik stara się o rękę Ewci.

Anna / podskoczyła, ale się uspokaja / Tak Kochana pani sądzi?–

Kropidło

Ale fe!

Anna

On stara się o rękę Ewci?!–

Tekla.

Tekla.

Tak pani! Czy luba sąsiadka przezna= czyła w posagu rentę?

Anna

Tak – rentę!

Tekla

A ja gotówkę!

Anna

A jednak, mimo to, pan Ludwik ożeni się z moją Zosią!

Tekla

Z Ewcią pani starościno!

Anna.

Z Zosią pani sędzino!

Tekla

Nie luba sąsiadko!

Anna.

Kochana pani zmusza mnie do wyja= wienia tajemnicy, o której nawet mój mąż nic nie wie!

Tekla

Cóż takiego?

Anna

Oto Ludwik już po deklaracyi z Zosią.

Tekla /zrywa się z kanapy./

Po deklaracyi?!—

Kropidło.

Ale fe!

Anna

Tak pani sędzino!

Tekla

O, w takim razie, serdeczne życze= nia, serdeczne, z serca płynące! Ju= żem się taka urodziła że mówię prawdę!

/do męża cicho/ Słyszałeś?!

Kropidło.

Winszujemy.

Tekla

Mam migrenę, duszność, ból głowy....

Anna

Może lodu, kropli?....

Tekla

O nie, powietrze mnie orzeźwi.

Anna

A więc przejdźmy do ogrodu.

Tekla /do męża, cicho/

Podaj mi rękę niedołęgo.

Kropidło

Tecinniu, mityguj się.

/słychać hałasy za sceną/

Anna

A tam co takiego?

Bazyli /za sceną/

Ale niema pana starosty — i kwita.

Kociński /za sceną/

Co to niema? Dla mnie musi być i basta.

/wpada gęsiego/

Anna

Pan Kociński! Cóż z takim hałasem?

Kociński

O, przepraszam jasnie wielmożną panią starościnę ... Ja do pana starosty z interesem ---

Kropidło /do żony/

Może ci już lepiej kochanie?

Tekla

O nie, duszno mi ---

Anna

Anna

Idźcie państwo! /do Kocińskiego/ Mój mąż w biurze. /wychodzą na lewo/

Scena 10. ta

Kociński. /później/ Gans. Doktor. Rejent i Aptekarz.

Kociński /sam/

Spojrzał tylko na mnie - a zaraz go zrozumiałem! Oho! Kociński stary lis! Wszystko będzie, i owacya, i deputacya i orkiestra! /wchodzą gęsiego Gans, Doktor, Rejent, Aptekarz./

Gans.

Kociński! A pan tu co robisz?

Kociński

W sprawie tej owacyi ----

Gans

Cicho, więc cóż?....

Kociński

Ważną przynoszę wiadomość! Dowiedziałem się w mieście że wielka gotuje się owacya dla pana starosty!

Gans.

Czy tak?-

Kociński

Będą deputacye, będzie orkiestra....

Gans

Ciszej....

Kociński. /cicho/

Otóż przyszedłem zapytać pana starosty, czy by nie należało im przedtem podziękować za tę szczęśliwą myśl i.....

Gans. /wyjmuje pieniądze i daje mu/ Owszem, podziękuj im tylko się

nie upij.

Kociński /z ukłonem/

Nie panie starosto. Dopiero po uroczystości. Do stópek się ścielę! /wychodzi/

Rejent /do siebie/

Co oni tam mają za konszachty?

Scena 11ta

Gans. Rejent. Doktor. Aptekarz.

Aptekarz

Czego on chciał ten Kociński?

Gans.

Et, męczy mnie zawsze swemi interesami ...

Doktor.

Zamęczą wszyscy pana starostę. A wina to tej dobroci, tej łagodności, tej ludzkości, która ...

Aptekarz /kończąc/

Która sprawi że nam pan starosta pewnego pięknego poranku zachoruje! —

Gans

Ja już jestem chory.

Doktor

Chory? Proszę o język.

Gans.

Jest! /Pokazuje język, stojąc na środku sceny. Wszyscy go otaczają i przyglądają się/

Rejent. Aptekarz

A!!! ....

Doktor

Zaraz ... zaraz ... gdzie są moje okulary .... /szuka po kieszeniach/ Aha! - /zakłada

i zagląda / Język – urzędowy! A puls? Urzędowy!

Gans

Jakto urzędowy?

Doktor

Normalny, prawidłowy! Alteracya, irytacya, – nic więcej!

Rejent.

Oho! Doktor poznał się natychmiast. Gdybym był burmistrzem ....

Aptekarz / nos /

Osioł!

Doktor

Wodę mineralną pić dalej!

Aptekarz

Codziennie świeży transporcik dla pana starosty!

Rejent.

Ja zauważyłem że od jakiegoś czasu pan starosta zapada często na zdrowiu!

Gans

A tak, tak, ot, kłopoty, zgryzoty, sam wszystko robić muszę .... Nie mam się kim wyręczyć! A ci którzy powinni by ułatwić mi zadanie, ci ....

Rejent.

Co tu się działo, gdy pan starosta był na urlopie! Chryste Jezu! Gdybym był burmistrzem ....

Gans

Co się działo?

Rejent

Powiedział o mnie pan komisarz że się nie trzymam urzędowej taksy!! Gdybym był burmistrzem .....

Doktor

A mnie wzbronił jeździć po komisyach, pod pretekstem że jestem tylko chirurgiem! Przecież mam w kuracji pana starostę! —

Aptekarz

A mnie grozi karami za to że się nie trzymam taksy urzędowej! Za proszek bierę kilka centów, i w tym względzie trzymam się taksy urzędowej... Ale za pudełko wolno mi policzyć i papierka! O tem ustawa nic nie mówi!!

Doktor.

Ot, prześladował spokojnych mieszkańców! I to wspólnie z władzą autonomiczną. Jakieś ciągłe obawy pożaru, jakieś względy sanitarne, epidemiczne,... Dezinfekcyonuje miasto!

Gans.

Istotnie, z temi bakcylami, mikrobami, to klęska! Mój Boże! Ileż to ja w życiu najadłem się tych bakcylów, urzędując po starych gmachach!! Mógłbym niemi wytruć całą Europę!!

Aptekarz.

Wystał relacyą o potrzebie drugiej apteki w naszem mieście! A ci młodzi medycy powymyślali jakieś nowe metody lecznicze, — szarlatanerye!! Masowanie, hydropatya, kąpiele powietrzne, metody Kneipa, Jägera... Tfu! Chyba sprzedawać będziemy pomadę, wodę sodową z malinowym sokiem, farbki do włosów, puder i środki przeciw tyśnie!!

Gans. (bierze się za tyśnie)

Nic mi nie pomogło!! —

Rejent

W ogóle pan Komisarz rządzi tu jak szara gęś !! Chce być popularny i kapituje sobie jednych, a o drugich nie dba i prześladuje ! O, Nie tak świętili byśmy panie starosto dzień twoich imienin, gdy= byś był się postarał o mój wybór na burmistrza !...

Gans.

Autonomja ! Brr !.... Nie zajmuję się nią wcale ! Ja nie uznaję drugiej władzy. Jest tylko jedna, prawdziwa - Ja !!

Rejent

A już od czasu jak został prezesem klubu, to ....

Gans

Prezesem klubu ? Kto taki ? Przecież ja jestem prezesem klubu !

Rejent

Na ogólnem zgromadzeniu, wybrano prezesem pana komisarza. Było to podczas urlopu pana starosty !

Gans.

Prezesem ! No - a ja ?!

Rejent

Pan starosta zostałeś tylko wydziałowym. Oho. Gdybym był burmistrzem ....

Gans.

/ns/ Licho nadało z tym urlopem ! /głośno, zakładając ręce/ I cóż wy na to moi panowie, moi przyjaciele !? -

Doktor,

Przegłosowano nas.

Aptekarz.

Aptekarz.

Z kretesem!

Rejent

Czapkami nas zakryli!

Gans.

On, prezesem! /pije wodę/ Prezesem!

Doktor

Niech to pana starosty nie alterucje!

Rejent

Z bierzemy podpisy i na przyszłem zgromadzeniu damy mu votum nieufności!

Aptekarz

Hę? A co! Taką mu pigułeczkę zadamy! Bo trzeba już raz z nim skończyć! Jestem pewien że on to podmówił podwładnych urzędników, ażeby panu starościc w płaszczach gumowych i z parasolami w ręku składali życzenia! Skandal!

Gans /nerwowo/

Ha! Nie dotknęło mnie to wcale!

Rejent

Bo pan starosta jesteś za łagodny!

Doktor

Ja bym im dał. Za karę kupiłbym zegar i punkt o 9 tej musieliby już urzędować!

Gans

Ależ jest zegar, tylko co prawda - nie idzie!

Rejent

Kazałbym naprawić i powiedziałbym że to „wink von Oben!"

Gans

Widzę że z tłumów przyjaciół i życzliwych mała tylko garstka wiernych mi [illegible]! Jest was trzech! /Ściska ich za rękę./

Rejent.

Wierni ci do końca będziemy!

Aptekarz

Do śmierci!

Doktor

Do grobowej deski!

Jans.

Dziękuję wam! Umiem ocenić wasze przywiązanie, wierność i wytrwałość jakie mnie okazujecie, a przeto i tej władzy, której jestem przedstawicielem! Widzę jednak niestety, że nie macie już żadnych wpływów w mieście!

Rejent. Doktor. Aptekarz /razem/

Niestety!

Rejent

Gdybym był burmistrzem ... Ale tak ... Ot, panie starosto, potrzeba się postarać o przeniesienie pana komisarza!

Jans

Tak radzicie? Mam wprawdzie wpływy, ale niechcę ich użyć.

Rejent

Co to za szlachetność!

Aptekarz

Jaka wspaniałomyślność!

Doktor

Za wielka, za wielka!

Scena 12ta

Ci sami. Bazyli /później Szczepeta/

Bazyli.

Pan Szczepeta!

Jans.

Masz tobie, Ten mnie dziś zdenerwuje

do reszty! Proś!

Pejent

Jak może denerwować starostę właściciel małego folwarku!

Aptekarz

Właściciel folwarku nie, ale bliski kuzyn może denerwować bardzo często!

Szerepeta / wchodzi głęboko zasapany, ociera pot z czoła kraciastą chustką /

Dzień dobry panom! Czy to dziś święto, czy co? W kalendarzu niema. Wszystkie biura pozamykane.

Gans

Moje imieniny. Zeszłego roku pamiętałeś!

Szerepeta

Zapomniałem. Ale nic dziwnego, od czasu jak kupiłem ten nieszczęsny folwark, o wszystkiem zapominam!

Gans.

Nawet o podatkach. Miałeś egzekucyą - co?

Szerepeta

Co to się musi dziać z innymi, skoro z rodzonym kuzynem starosty tak postępują.

Gans.

Jako urzędnik - niemam kuzynów!!

Szerepeta.

Jak zaczną liczyć, tak zajadą pod samą łopatkę! Podatek gruntowy, domowy, krajowy, indemnizacyjny, powiatowy, szkolny, drogowy, gminny, potem należytości egzekucyjne, i odsetki zwłoki! A koszta prawne! Tabulacye! Dodatki i dodatki do dodatków od dodatków do podatku!! Chryste Jezu! Aż ciarki po mnie chodzą! A przecie pomyśl kuzynie, że my

na wsi wraz z całą Europą lodowaciejemy. Olbrzymie śniegi, potem roztopy, potem ulewy, ulewy, – i oziminy wyprzały.

Gans

U ciebie tak co roku wyprzeje.

Szczepeta.

Ee! Z takiemi podatkami niedługo i ja wyprzeję! Bo to panie kraj lodowców. Z wiosną idą mroźne wiatry i fajt! Zdmuchnął z pola wszystko. A grady.

Gans.

Przecie nie było w tym roku gradu.

Szczepeta

U mnie był. Wielkości gęsiego jaja.

Gans

Może i ogień.

Szczepeta

Ee! Głupstwo ogień. Gorzej.

Gans

Cóż? Rewolucya?

Szczepeta

Ee, furda z rewolucya! Starosta wszędzie tylko rewolucya widzisz.

Gans

Więc cóż?

Szczepeta

Myszy panie, myszy.

Gans.

Myszy?!

Szczepeta

Wędrowne.

Gans.

Bajki. Wiem z historyi że narody a nie myszy wędrowały! I u mnie w ciurze

są myszy, ale na to są koty, łapki!

Szerepeta

Koty! Łapki!! Chcesz w polu łapki nastawiać!

Gans

Czy zjadły ci wszystko!

Szerepeta

Wszystko! Moje tamy wyglądają, jak oto ta łysina moja, albo twoja starosto!

Gans.

Więc nie będziesz znów płacił podatków!

Szerepeta

Ani grosza!

Gans

A sekwestracya!

Szerepeta

Odwołana! Łaskawy komisarz wraz z inspektorem opuścił mi!

Gans.

Co?! Komisarz?!! Opuścił podatki!!

Szerepeta

Łaskawiec! Sam za tem chodził! Mam większe u niego względy aniżeli u rodzonego kuzyna! To godny obywatel kraju! Stało się to podczas twojego urlopu!

Gans.

Czy tak? W takim razie czego chcesz ode mnie?

Szerepeta

Chciałem ci pogratulować takiego urzędnika!

Gans. /d. s./

O! To musi się skończyć! Albo ja, albo on! /głośno/ ~~I tylko dlatego specyalnie przy-~~

jechałeś do miasta?

Szerepeta.

Et, gdzietam dla tego. Ja wsi prawie nie widuję! Dzięki waszym wszystkim wezwaniom pijatnicznym, ciągle siedzieć muszę w mieście.

Gans.

A więc siadaj, zostań na śniadaniu.

Szerepeta.

O, dziękuję, niemam czasu. Ot, co na mnie czeka! /Wyjmuje z kieszeni cztery kraciaste chustki, przy których wszędzie węzełki zawiązane./

Rejent

Cóż to jest?

Szerepeta.

To moje notatki! Moje interesa! Tyle interesów, tyle węzełków! /Po kolei biorąc węzełki, wylicza:/ Muszę iść do inspektora, a to do sądu, a to do adwokata, a to cukier, to kawa, to cykorya, to ty panie rejencie, bo mam do ciebie interes, to kołyska dla dziecka, to pan aptekarz, to rada powiatowa, to burmistrz, to pan sędzia, to kapitan, a to ..... masz tobie! Zapomniałem! O ostatnim węzełku zapomniałem!

Gans

I tak należy podziwiać pamięć twoją!

Szerepeta

/ A niechże cię .... Co to być może? Moje uszanowanie! Licho nadało z tym węzełkiem! Co to być może! .... /wybiega gwałtownie zafrasowany./

Scena 13-ta

Ci sami. /prócz Szerepety/ Kropidło. Tekla. Anna. Ewa. Zosia. Celestyna /wchodzą z lewej./

Gans

Choć kuzyn, ale oryginał.

Anna

O nie, pod żadnym warunkiem na to nie pozwolę!

Gans

Co takiego?

Kropidło.

A, pan starosta!

Gans.

Sługa pani sędziny dobrodzieyki!

/ogólne powitanie/

Anna

Pani sędzina nie chce zostać na śniadaniu!

Gans.

O!....

Kropidło

Ale fe!

Tekla

Mam migrenę!

Doktor

Dam mikturkę!

Aptekarz

I pigułki!

Gans.

Takiego despektu pani sędzina nam nie zrobi!

Kropidło

Tecin!

Tekla.

No dobrze, zostanę, ale do ust nic nie wezmę! Znam się taka urodzita że mówię prawdę!

Kropidło.

Kropidło.

Starosto dobrodzieju! Przyjm w dniu tak uroczystym, tak tego... hm... świątecznym, uroczyste i świąteczne moje życzenia!

Tekla

Spokoju i zdrowia!

Gans

Dziękuję, serdecznie dziękuję!

Ewa.

A odemnie fjorki!

Celestyna

Ona zawsze pełna polotu!

Gans.

Znowu z tym polotem! Dziękuję za fjorki!

Jena 14 ta =

Ci zami. Bazyli. później Kapitan.

Bazyli. / zmorszając /

Pan kapitan.

Celestyna / z piskiem /

A!!!.....

Wszyscy

Co się stało?!

Celestyna.

On! To on!!

Rejent. /ns/

Stara kwoka! Idylkyn był czarnowidzem.

Kapitan / wchodzi głębią /

Meine Hochachtung! / do Gana / Gratuliere.

Dawaj w pikietę dziewięć dziesiątką i kapotę, w w twista szlemy, w traka pagat ultimo, w beziku beziki i stówy atutowe asy na ręce, a w preferansie totus bez atu!

Gans.

Gans.

Zawsze dowcipny pan kapitan!

Kapitan

Mineralną wodą nie truj się starosto! /do ucha/ Fabrykuje ją aptekarz u siebie w domu! /głośno/ Od doktora drei Schritt vom Leibe! A ze względu na zdrowie i lata – in's Pension!

Tekla

Oj to, to!

Ale fe! Kropidło.

Gans.

Lata? Kociot garnkowi ...

Kapitan

Oho! My wojskowi zawsze jesteśmy młodzi! /wita się po kolei/ A!! Die Gnädige!! Pani starościna! Habe die Ehre! A! pan sędzia! wie geht's? /po cichu/ Zawsze unter dem Pantoffel! Haha!

Kropidło

Ale fe! Kapitanie!

Kapitan

Pani sędzina dobrodziejka immer voll Energie!

Celestyna /do/

Czy mnie jeszcze nie dostrzegł?

Kapitan

Nun, fräulein Zosia, jak tam serduszko? Bardzo puka?

Zosia

Panie kapitanie!

Kapitan

Und fräulein Celestine!

Celestyna.

Celestyna

/ns/ Nareszcie! / dyga /

Kapitan

Immer egzaltirt und nervös!!

Celestyna

O!....

Kapitan

A panna Eva? Niema jeszcze Adama.

/ Wszyscy powinni być w ten sposób ustawieni ażeby Kapitan po kolei się witał /

Jans.

Jakże się uwolniłeś kapitanie z manewrów.

Kapitan

Kopf! Kopf! Kazałem do armii, która się miała cofnąć i jutro przegrać bitwę! Otóż tak manewrowałem że przegrałem tę bitwę o 24. godzin wcześniej!

Wszyscy

Brawo. brawo.

Jans

Dziękuję.

Kropidło

Ale fe.

Kapitan

War ein Meisterstück! Wzięto mnie do niewoli ale puszczono, bo powiedziałem że jestem proszony na imieniny. Zresztą, co to za manewry! Ot, pozal się Boże! Mówię państwu że do młodych wojskowych nie mam wcale zaufania! To nie wojskowi, to są egzaminowani profesorowie z książką i mapą!! — Myśmy dawniej na manewrach maszerowali zawsze bez mapy! Byt raw, to halt! Kehrt euch! — i basta! Ale za to na wojnie! — Krentz

domerwetter! Toż to była siekanina! Przynajmniej człowiek widział kogo ma przed sobą! A teraz o cztery mile będą na siebie strzelać! Manlichery, balony, werocypedy, gołębie, dynamit, kerezit, melinit.... lauter Dümmheiten! A Militärcasino! Dawniej bilard, Bier, karty, Wein und Gesang, a teraz Bibliteka - czytelnia!

Celestyna

Czy panu kapitanowi nic z tego na manewrach się nie stało!!

Kapitan.

Ogłuchłem trochę od tego bezdymnego prochu! Auch eine Erfindung! Mam wilczy apetyt zresztą nic! /Słychać dzwonienie/

Bazyli /wchodzi z lewej./

Śniadanie!

Gans /do Bazylego/

Bazyli, ktoś dzwoni!

Bazyli

Dzwoni? /wychodzi głębią./

Kapitan.

Śniadanie! Gut! Wypijemy zdrowie starosty mit Grünzinger! Potem pani starościna węgrem!

Zosia

A moje?

Kapitan

Mit Rüster! To najstarsze wino!

Celestyna /z dygiem/

A moje?

Kapitan

Mit Cianti! To włoskie wino a słynie z tego że kwaśne!

Celestyna.

O!....

Bazyli /wchodzi/

Tan komisarz.

Zosia.

Tan Ludwik!

Kropiato

Ale fe!

Gans

A on tu po co?

Celestyna.

Ten wzniosły młodzian pełen polotu!

Anna /cicho do męża/

Zaproś go!

Zosia

Ojczulku!

Gans.

Proszę państwa na śniadanie. Andzia prosi państwa, ja zaraz pospieszę.

Kapitan /podaje ramię Tekli/

Gnädige cierpiąca? Radzę butelczkę Grünzingera!

/: Sędzia podał ramię Annie, Rejent Zosi Doktor Ewie. Wszyscy wychodzą na lewo prócz Gansa. Aptekarz widząc że wszystkie panie zajęte, decyduje się i podaje ramię Celestynie./

Scena 15ta

Gans. później Ludwik.

Gans /sam/

Dwóch nas nie może rządzić! Albo on albo ja!

Ludwik /wchodząc głęboko/

Panie starosto, składam najserdeczniejsze życzenia!

Gans.

Dziękuję za pamięć i uprzejmość panu prezesowi!

Ludwik.

Prezesowi?

Gans.

Wszakże pana wybrano prezesem klubu!

Ludwik

Ach tak ....

Gans.

A ja zostałem wydziałowym! To również zaszczyt, tem więcej gdy się było prezesem!

Ludwik.

Urząd ten przyjąłem dla tego jedynie, ażeby uregulować różne sprawy klubu. Skoro to nastąpi, złożę tę godność napowrót w ręce dawnego prezesa!

Gans.

Dziękuję — już nie przyjmę!

Ludwik

Statut klubu był niemożliwy!

Gans.

Ja go pisałem!

Ludwik

Prezes wyłącznie decydował o przyjęciu członków!

Gans.

To mu się z prawa należy!

Ludwik.

I prezes odpowiadał własnym majątkiem za deficyt ....

Gans.

Tego w statucie niema!

Ludwik.

Ludwik.

Ale jest!

Gans.

Niema!

Ludwik.

Ależ zaręczam! Otóż to trzeba zmienić...

Gans.

Więc dla zmiany statutu przyjąłeś pan prezesowstwo! Ale to pretekst! To gonienie za popularnością, za wpływami!

Ludwik.

Myli się pan starosta!

Gans.

Ludzie na mojem stanowisku, i z taką przeszłością, nie mylą się nigdy! —

Ludwik.

Te słowa najlepiej charakteryzują system i poglądy pana starosty! Absolutność przekonań, absolutność w urzędowaniu nadawała dawniej ton, powagę, znaczenie, ale to był raczej objaw bojaźni niż szacunku. Absolutyzm i to „ja" — wywołuje opozycyę, podkopuje powagę i często na śmieszność naraża.

Gans.

Więc pan mnie, który przeżył różne epoki rządowe, mnie, mężowi, który 40. lat urzędował, dajesz nauki, krytykujesz systemy, które zbudowane na doświadczeniu, praktyce i .....

Ludwik /kończy/

Z uszanowaniem nieliczenia się z prądem i postępem czasu...

Gans.

Piękne prądy! Wolność prasy! —

Ludwik.

No, nie mówmy o tej wolności!

Gans.

Brak poszanowania władzy, samowola, so=cyalizm! Zarzucasz mi pan absolutyzm a sam w czasie mego urlopu despotycznie rządziłeś!

Ludwik.

Przyspieszałem wyrobienie rezolucyj. Biura otwierano przedtem o godzinie 12-ej dla czytania dzienników!

Gans.

Prześladowałeś moich przyjaciół, którzy z całą lojalnością popierali moje rządy!

Ludwik

Pan starosta nie masz przyjaciół!

Gans.

Dzięki panu! Ale zostało mi jeszcze kilku!

Ludwik

Któż taki?

Gans.

Doktór, rejent, sędzia, aptekarz...

Ludwik

Ci tylko sprawy osobiste mają na oku!

Gans.

Opuszczasz podatki!

Ludwik.

Na to są ustawy .... a że obecnie po=dania natychmiast załatwiają ekspedyowane....

Gans.

Więc tego przed panem nie było?!—

Ludwik

Ej, nie, nie.... Ludzie czekali nie=siącami na załatwienie sprawy!...

Gans.

Gans.

Niech czekają! Na to są!

Ludwik.

To zły system! Na tem cierpi cały ustrój państwowy! Strona ma prawo żądać ażeby podania nie zalegały ....

Gans.

Więc pan jesteś nie tylko reformator, ale i rewolucyonistą!

Ludwik

Władza która nami kieruje, żąda pracy. W tem słowie mieszczą się moje poglądy.

Gans.

Więc pan mnie, swemu przełożonemu, zarzucasz ....

Ludwik.

Panie starosto, nie mówmy już o tem ....

Gans.

Owszem, owszem, panie prezesie = obywatelu! Tak pana teraz nazywają!

Ludwik.

Doprawdy? W takim razie szczycę się tem.

Gans.

I pan mi zarzucasz ...

Ludwik.

Przykro mi bardzo żeśmy poruszyli tak drażliwe sprawy! Mógłbym panu dać wszelkie wyjaśnienia w kinszę .... w godzinach urzędowych ...

Gans.

Masz pan słuszność! W kinszę, w godzinach urzędowych! Wszystkie kwestye społeczne i urzędowe, powinne być załatwiane w kinszę ....

Ludwik.

Wierzaj mi pan że starałem się zawsze, na każdym kroku, usunąć panu trudy. Byłem może za gorliwym. Zależało mi na tem, ażeby uznanie paińskie pozyskać – a stało się przeciwnie!

Gans.

Uznanie? Moje uznanie?!

Ludwik

A wszystko to dlatego, że nasze poglądy i systemy nie zgadzają się wcale!

Gans.

Wcale, wcale!

Ludwik

Co prawda, miałem nadzieję że zdołam zwolna przekonać pana!

Gans.

Nigdy! Mnie pan już nie zreformujesz!!

Ludwik

I miałem nadzieję że stanie się to polubownie, zgodnie –

Gans.

Panie! Ja jestem dyplomata starej daty! Ja na wszystkiem się znam! Wszystko wiem i wszystkiego się domyślam! Wiem do czego pan dążysz!! –

Ludwik

W takim razie domyślasz się pan zapewne i tego, że chciałem dziś prosić o rękę paińskiej córki!

Gans /ztupiał./

Co? Pan? Rękę mojej córki? /ns/ Co to ma znaczyć? Czyżby jego system był naprawdę wynikiem poglądów? /głośno/ Uważam pana za politycznego wroga! I jako takiemu nie

oddam nigdy ręki mojej córki! Dalszych wyjaśnień udzielę panu w biurze, w godzinach urzędowych! Pan daruje ... /chce odejść/

Scena 16ta

Ci sami. /z lewej wchodzą Kapitan /z kieliszkiem w ręku/ Anna, Zofia, Celestyna, Kropidło, Tekla, Ewa, Aptekarz, Rejent, Doktor.

Kapitan.

Hoch! Nasz starosta! Hoch! 4! Pan Ludwik! Wzięce kochanego pana!

Ludwik

Dziękuję panu, ale po przyjęciu jakiego doznałem ze strony pana starosty, z żalem opuścić muszę te progi. /Wychodzi z ukłonem/

Scena 17ta

Ci sami, prócz Ludwika. Później Szczepcia, później Kuciński. —

Kapitan

Was ist dass?

Kropidło

Ale fe!

Anna

Odszedł!

Tekla /d.-s/

I owszem!

Zofia

Ojcze!

Gans.

Prosił o twoją rękę!

Anna. Tekla. Zosia /razem/

A!!.....

Gans.

Ajans

Odmówiłem!

Anna

Jakto? Nie pytając się mnie wcale!

Zosia /cicho/

Papa mnie nie kocha!!

Ajans

Co?! Więc ty go kochasz?!!—

Tekla /po cichu do męża i Ewy./ Zobaczycie że pomdleją!

Kropidło

Ale fe! /słychać muzykę./

Wszyscy.

A to co!!

Ajans.

Muzyka! /idzie do okna/ Nareszcie!

Szczepeta /wpada gwałtownie/ Wyborne! Doskonałe!

Wszyscy.

Co się stało?!

Szczepeta

A, jakie liczne zebranie. Sługa uni=żony! Hrabio! Ten wężełek - to ty!!—

Tekla

Starosta, - wężełek?! Oszalał!

Kropidło

Ale fe!

Szczepeta

Ale co to się dzieje na ulicy! Panny biegają, krzyczą, wrzeszczą, biją się!

Ajans.

Owacya! Wszyscy pragną uczcić moje imieniny! Oto gromadzą się przed domem

różne warstwy społeczeństwa!

Kropidło. /patrzy przez otwarte okno/ Ale fe! Same paupry.

Gans.

/ns./ Poczciwy Kociński! Dostanie remunerację! /głośno/ Idźmy na balkon!

/muzyka gra za sceną./

Kapitan. /który był na balkonie/ Laüter Schüsterbüben.

Kociński. /wpada gębią./ Panie starosto! Owacya! Muzyka! Pochód. Deputacye! Pokaż się na balkonie bo naród pragnie ujrzeć twoje czcigodne oblicze!

/za sceną słychać słabe: „wiwat!"

Gans. /na balkonie/ Dziękuję wam zacni obywatele! Dziękuję wam za te oznaki przywiązania szacunku i lojalności! /słychać równocześnie drugą orkiestrę - hałas i pisk, z początku ciszej, później coraz głośniej/

Kapitan

Donnerwetter!

Gans /wraca/

Kociński! Cóż to jest!!

Kapitan

Katzenmüsik!!

Kociński.

Dwie bandy żydowskie, bijące się o pierwszeństwo! To współzawodnictwo w składzie hołdu lojalności! /cicho/ To mój pomysł!!

Gans.

Czyś pan oszalał z taką paradą!!

Szczepeta

Szczepcia.

Awantura!!

Rejent

Skandal! Zdybym był Ewmistrzem.....

Szopisto!

/na balkonie/ Cicho bądźcie, bo was każę pozamykać!

Wszyscy. /zatykając uszy/

Uszy bolą!

/Muzyka i wrzask coraz

bliższe/

Tekla

A to owacya!

Gans. /do Korinkiego/

Niech pana piorun trzaśnie!!!

Zasłona spada wśród wrzasku, hałasu, piosku, wołań wiwatowych i fałszywej muzyki/

Koniec aktu 1. szego

Akt 2gi

/: Pokój bawialny u sędziego Kropidły, girlandami z choiny ubrany. Na stolikach pełno nadtych bukiecików. :/

Scena 1sza

Za podniesieniem zasłony, wchodzą gęsiego Kropidło Tekla, Ewa, za nimi Fatmucy. Wszyscy świątecznie, cokolwiek prowincyonalnie ubrani, lecz bez przesady. Kropidło we fraku. /

Ewa

Nareszcie! Jesteśmy w domu!

Kropidło. / uroczyście /

Córo moja! Zwracam twoją uwagę iż nie dość uroczyście zapatrujesz się w dniu tak uroczystym, na dzisiejszą uroczystość, tak uroczyście obchodzoną.

Ewa.

Ach papo! Ta uroczystość była uroczyście nudną, pomimo dnia tak uroczystego!

Kropidło.

He he.

Tekla.

Daj pokój. Nic jej nie przerobisz. Ona tylko romanse francuzkie i hiszpańskie ma w głowie!

Ewa / ds. /

Oczywiście że to zabawniejsze. / bierze książkę siada i czyta /

Kropidło.

Kropidło.

I teraz idzie o to, abyśmy zakasować śniadanie starosty! Pafnucy! Nakryjesz do stołu!

Pafnucy.

A jak? Czy siadając, czy stojąco?

Tekla

Bez krzeset! Śniadanie będzie zimne!

Kropidło.

Bez krzeset! /ogląda girlandy./ Bardzo ładnie, bardzo! /ns/ Starosta zzielenieje z zazdrości jak te girlandy.

Tekla.

Bardzo ładnie! /ns/ Starościna zemdleje!

Pafnucy.

Prawda że ładnie? Od 4. tej rano robimy tu jak woły, proszę pana sędziego.

Kropidło.

Będziemy to umieli ocenić!

Pafnucy.

Oho! Zakasujemy pana starostę z kretesem!

Kropidło.

Ale fe! Takich rzeczy nigdy się nie mówi!

Tekla

Tylko się myśli!

Pafnucy.

Dobrze panie sędzio! /wychodzi/

Scena 2ga.

Kropidło. Tekla. Ewa

Tekla

A teraz powiedz co ci przyszło do głowy z tą dzisiejszą uroczystością? —

Kropidło.

Ale fe! Tecinnin! Więc 25.ciu lat uczciwej

wiernej służby małżeńskiej, niemam uczcić uroczystym obchodem! Przecie to jubileusz! Wyprawiamy srebrne wesele!

Tekla.

Mój kochany, wiesz dobrze iż jeszcze kilka miesięcy do tych 25. lat brakuje!

Kropidło.

To nic! Służba taka nie na miesiące, lecz na lata się liczy. Ty nie znasz ustawy.—

Tekla

Zresztą bardzo mi to na rękę! Przed tygodniem starosta wyprawił imieniny, my więc wyprawimy wesele! Wszystko musi być u nas lepsze aniżeli u nich! Wszystko!

Kropidło.

Ty powiem ci luba połowico a czcigodna jubilatko że miałem równocześnie myśl głęboką urządzając tę wspaniałą uroczystość.—

Tekla.

Głęboką?

Kropidło.

Miał to być protest, w obec famy onaszem złem pożyciu małżeńskiem! Czy sądzisz że taka fama nie zrodziła konkurentów!? Mówią ogólnie że to dziedziczne!

Tekla.

Złe pożycie! Więc ja mam być powodem złego pożycia! A to piękna historya! To mi się podoba! Mogłabym przytoczyć cały szereg faktów dowodzących twego safandulstwa, niezdarności i bezmyślności!

Kropidło.

Tecin! Według §. 90. ustawy cywilnej część I. rozdział 2. gi. — małżonkowie obowiązani

są do przyzwoitego obchodzenia się z sobą.

Tekla

E! Co mi tam ustawa cywilna!

Kropidło

Tecia! W dniu tak uroczystym, mroczysz się. Czyż nic cię rozczulić nie zdoła! Wszak widziałaś w kościele jak obcy ludzie płakali! Pan Ludwik hałaśliwie nos wycierał! Bo też świetne było przemówienie naszego zacnego kapłana. Jakto on powiedział? Zaraz .... aha! Oto szczęśliwy małżonek – powiada – oto szczęśliwa małżonka, których ani jedna chwila wspólnej miłości i szacunku, nie była zatruta! Chmurka żadna – powiada – nie zasępiła ich pogodnego małżeńskiego pożycia. A wy – powiada – obecni tu młodzi małżonkowie, naśladujcie ich we wszystkiem – powiada – idźcie, kochajcie się – i .... i .... i .... /wyciera nos/

Tekla

/wyciera nos/ Nie rozczulaj mnie, wiesz żem się już taka urodziła!

Ewa / Wyciera nos hałaśliwie i czyta dalej. /

Kropidło.

A potem zwróciwszy się do mnie: Oto pan sędzia – powiada – ten w żywej postaci paragraf! – powiada – paragraf ustawy cywilnej, paragraf ustawy karnej! To miecz sprawiedliwości! lecz zarazem opieka pokrzywdzonych – powiada. Ty obecny tu pobożny słuchaczu, moralnie znieważony, lub fizycznie pokrzywdzony, lub w własności swej poszkodowany, nie rozpaczaj! Spojrzyj – powiada – na to pogodne oblicze, a pewnym będziesz że

sprawiedliwość wymierzoną ci zostanie. / wyciera nos /

Tekla. / wyciera nos /
I tak przeżyliśmy lat 25. Dodacie.

Ewa / wyciera nos i czyta dalej. /

Kropidło.
25. lat Tekla, - ale nie w duchu §§. 90. i 92. ustawy cywilnej, części 1.sza = rozdział 2.gi.

Tekla
Bo nie awansowałeś.

Kropidło
Ale fe. Jestem sędzią. Awansowałem całkiem prawidłowo.

Tekla
Ale od ilu to lat jesteś tym sędzią. -

Kropidło.
To trudno - jeszcze kolej na mnie nie przyszła. Kiedyś zostanę radcą.

Tekla.
Kiedyś. Ale kiedy?! Według mego obliczenia, powinnam być radczynią od lat 10. cia!

Kropidło.
Twoje obliczenia są mylne.

Tekla
Tatrz; ja schnę ze zmartwienia, chudnę, trawię się.

Kropidło.
No, nie znać tego. Zresztą, czy ja temu winienem. Pomyśl jak mogłem awansować? Te ciągłe kłótnie, hałasy, krzyki i spory między nami. Z migreną szedłem zawsze do biura i ani stron ani świadków, nawet prokuratora na rozprawach nie widziałem, nic tylko ciebie. Twój obraz stał mi

w oczach! Zapominałem często o terminach a stosy aktów niezałatwionych myszy pożarły!

Tekla.

A to paradne! Więc ja teraz jestem winna że nie awansowałeś! A to mi się podoba!

Kropidło.

Ale fe! Teciuniu, ja tego nie mówię!

Tekla!

A to piękna historya! Takie coś nowego! Dlatego obchodzisz ten dzień uroczyście, ażeby mnie oskarżać!

Kropidło.

Teciuniu! Nie złość się! Zapomnijmy choćby na chwilę o naszej niezgodzie a wspomnijmy sobie lata minione .... szczególnie te piękne, prześliczne, zgodne, czułe chwile pierwszego małżeńskiego pożycia, owe miesiące, które powszechnie miodowemi nazywają!

Tekla. /patrząc na Ewę/

Ależ Deodacie! /ns/ Co jemu jest? Czyżby po dziesięciu latach .... /głośno/ Deodacie, nasze dziecko! /wskazuje Ewę./

Kropidło.

Ewa kiedy czyta, to jak głuszec, gdy tokuje ....

Tekla.

Tokuje! Deodacie! Te myśli .....

Kropidło.

A czy pamiętasz jak się o ciebie starałem?

Tekla

Znacznej wówczas wyglądałeś!—

Kropidło.

Było to pamiętam, po raz pierwszy, na

na zielonej łące ...

Tekla. /przerażona, zamyka mu usta/ Deodacie! Dziecko nasze. /woła/ Ewo! Ewo! /Ewa nie odwraca się i czyta dalej/

Kropidło

A widzisz, zaczytana! Daj jej pokój! Było to więc na zielonej łące, jak w powieściach, nad brzegiem rzeczaju!

Tekla

Deodacie! Co tobie? Przestań!

Kropidło.

Pozwól no, poznałem cię przecie na najówce ...

Tekla /uspokojona/

A! ....

Kropidło.

Zbierałaś stokrotki - a ja grzyby. Była to urocza dolina wśród szpilkowych lasów. Miljony brzęczących owadów witało radośnie powrót wiosny!

Tekla /czule/

Nazywałeś mnie wówczas swoją Julją.

Kropidło. /czule/

A ty mnie - swoim Romeem!

Tekla.

Tak, kochałam cię, - sama niewiem dlaczego!

Kropidło.

Ale fe! Jakto dlaczego? Tecumsin .. /patetycznie/ Więc ty nie pamiętasz tych uroczych chwil! Nie pamiętasz miodowych miesięcy! Niepamiętasz z jaką niecierpliwością oczekiwałaś zawsze mego powrotu z biura! Niepamiętasz jak w tem oto okienku, przesiadywałaś

godzinami! A witałaś mnie zawsze czule, padając mi w objęcia! Nie robisz tego od lat już 10. cin!

Tekla / spuszcza oczy./

Dziesięć lat! A tak ... Od lat dziesięciu!

Kropidło.

Ja mam widocznie lepszą pamięć, bo nawet pamiętam o owych śniadankach, które mi do biura przez woźnego przesyłałaś! To rozbratelki z cebulą, to nóżki cielęce, to jaja na miękko!....

Tekla

Nie rozczulaj mnie!

Kropidło.

A jak dbałaś o mnie! Zawsze się dopytywałaś czy nie za mało pieprzu, czy nie za mało papryki, czy nie za mało....

Tekla

Deodacie! Dziecko nasze .....

Kropidło.

Nie słyszy.

Tekla

A ity znosiłeś dla mnie do domu czekoladki!

Kropidło.

Y kochaliśmy się jak turkawuszki! / wyciera nos./

Tekla / wyciera nos./

O! Nie rozczulaj mnie! Jestem wrażliwa na wspomnienia młodych lat!

Ewa / wyciera nos i czyta dalej/

Kropidło.

Uściskaj mnie Tecin!

Tekla

O! Deodacie! / pada mu w objęcia/

Kropidło.

Tu! Do mego serca! Pozostań tu jakmaj=

dłużej! Niechaj nas wszyscy zastaną w tym uścisku! Będzie to punktem programu dzisiejszej uroczystości! Ewo! /z krzykiem/ Ewo!!!

Ewa /zrywa się przerażona/

Co się stało?

Kropidło

A przestańże raz czytać!

Ewa

O Boże!! W tak ciekawem miejscu!

Kropidło /trzymając w uścisku żonę/ Patrz dziecię, jak twoi rodzice są dziś szczęśliwi! Ksiądz miał łzy w oczach błogosławiąc, wszyscy ludzie w kościele mieli łzy, ojciec twój ma łzy, u twojej matki łzy, i u ciebie widzę łzy!

Ewa

U mnie? Wcale nie!

Kropidło

Czuję się dziś tak wzruszonym, tak stadkim, tak dobrym, tak słabym, że niepotrafiłbym żadnej prośbie odmówić!

Ewa

To bardzo pięknie ze strony papy! /ns/ Możeby skorzystać ....

Kropidło

Uwolnilibym każdego złodziejaszka! Sądziłbym wszystkie sprawy, z uwzględnieniem najbardziej łagodzących okoliczności!

Tekla

Zapomnij dziś przynajmniej że jesteś sędzią! Goście zaczną się wkrótce schodzić. Potrzeba wszystkiego dopilnować. A wiesz Deocin, u starosty był szczupak, u nas będzie łosoś! U starosty były kurczęta, u nas będą pawtarki!

u starosty była mizerya, u nas Francuzka za= tata z sardelami, u starosty był szpinak, u nas szparagi!!

Krapidło.

Hrabino moja!!- / całuje ją! /

Scena 3-cia

/ wchodzi Pafnucy. /

Ci sami. Pafnucy, później Kociński.

Pafnucy.

Proszę pana sędziego, pan Kociński. Czy puścić?

Tekla

Puścić! Puścić! No, nareszcie!

Krapidło.

A ma szczerniela?

Tekla

E, głupstwo! Co tam! Ewcia! Idź no się przebierz, weź twoją różową suknię, i zrób się tadną, taką jaką niegdyś była twoja matka ....

Krapidło.

Na owej tacce, nad brzegiem rzeczaju...

Tekla.

Dodacie! / Ewa bierze książkę ze stołu i wychodzi na lewo / Ja idę przynieść wina! Cie= kawam z czem przychodzi! / wychodzi za Ewą /

Pafnucy.

Więc puszczać? Bo zeszłego tygodnia pani sędzina kazała go wyrzucić.-

Krapidło.

Ale fe! Proś, proś!

Pafnucy. / do /

Kocińskiego „proszą" - no, no! / wychodzi głęboko /

Scena 4ta

Kropidło. później Kociński. później Tekla.

Kropidło.

No, teraz będziemy wiedzieć jak stoi sprawa z Ludwikiem! /wchodzi Kociński/ Witaj, witaj panie Kociński! /podaje mu rękę/

Kociński.

Do stópek się ścielę pana sędziego! /Tekla wchodzi z lewej niosąc na tacy wino i dwa kieliszki/ Ucałowanie rączek pani sędziny dobrodziejki! Przychodzę najpierw z życzeniami, aby złotego wesela doczekało się w tym przeczystym domu szanowne gospodarstwo, oraz przynoszę relacyą...

Tekla

Siadaj panie Kociński ...

Kropidło

Czy pij!! — /sadzają go.. On we środku, a z obu stron Kropidło i Tekla/

Kociński /pije/ A byłem bardzo spragniony! Brylantowego wesela życzę temu domowi! /pije/ A to winko! Niech go nie znam!

Kropidło.

Ale fe! Dobre? Co? Ha?

Kociński

Warto mu dać buzi! To z pewnością z winnicy Kalnoky'ego! Albo może Andrassy'ego!

Kropidło.

Cóż to? Czy sądzisz że tylko ministrowie piją takie świna!

Kociński

Tylko!

Kropidło.

Kropidło.

A ja?

Kocinski.

Właśnie! Bo pan sędzia jesteś takie mi=
nistrem! Ministrem sprawiedliwości, na prowincyi.

Tekla /dolewa/

Co się dzieje ze starostą?

Kocinski

Źle. Starosta jakby zjadł sto gruszek!

Kropidło.

Ale kwaśnych. Co?

Kocinski

Z tuzin śledzi.

Tekla.

Ale słonych! Co?

Kropidło

A pan Ludwik?

Kocinski

Nie bywa w domu pana starosty!

Tekla

Więc stosunki zupełnie zerwane?

Kocinski.

Zupełnie! A w kinie, to tak do siebie warują, jak legawiec do przepiórki!

Kropidło.

Ale fe! A może się pogodzą!

Kocinski

Jak rak świśnie! A od czego Kocin=
ski! Hoho!

Tekla.

Ja zawsze mówiłam że zdolności pana Kocinskiego, będzie można raczej w sądzie aniżeli w starostwie zużytkować!...

Kocinski.

Kocieński.

Polecam się łasce pana sędziego dobrodzieja! Bo w starostwie, bardzo mnie prześladują, pod tym pretekstem, że lubię dobre winko... A w sądzie .... dyurnum naprzykład ....

Kropidło. /prędko, jakby recytując./ Dyurnum. Nieszczęśliwy człowieku. Chyba niewiesz co znaczy dyurnista sądowy. Nie korzysta on z żadnego dobrodziejstwa z §. 21. kodeksu cywilnego. Dyurnista nie jest urzędnikiem, ~~jest zatem uważany za „rzecz" w znaczeniu~~ §. 285. ustawy cywilnej, mianowicie: „jako istoty zmysłowe, żyjące, którym nie przysługa przymiot osoby, a które służą do użytku ludzi, podlegając ich władzy." — Jest ~~to~~ „rzeczą" i to ruchomą, z §. 293. kodeksu cywilnego, gdyż bez uszkodzenia jego istoty, z jednego miejsca na drugie, przeniesionym być może. Np. z biura — za drzwi!

Kocieński.

Może jako woźny ....

Kropidło.

To już lepiej .... bo woźny w przeciwstawieniu do dyurnisty, jest „osobą" ....! — Gdy idzie np. o przeprowadzenie sądowego zdjęcia woźny przybiera charakter delegata sądowego.

Kocieński

Delegat.

Kropidło.

No, zobaczemy, zobaczemy. Więc cóż, czy widziałeś się z panem Ludwikiem?

Kocieński.

Widziałem. I przekonałem się że nigdy panny starościanki nie kochał! On się zawsze

miał ku godnej sędziance!

Kropidło.

Ale fe! Pij no panie Kociński!

Tekla.

Pij panie Kociński!

Kociński

Za zdrowie przyszłej pani Ludwikowej!

Kropidło.

Ciszej dla Boga.

Kociński.

Szepnąłem mu że państwo nie biorą mu za złe tych konkurów u starosty, że pojmuje= cie aż nadto takie łapanie konkurentów, jak ryby w sieć!

Tekla.

Szkaradzieństwo. Znam się tacka urodziła że mówię prawdę.

Kropidło.

Ale fe! Ztmy handel!

Kociński

Tak coś napomknąłem o posagu ... kamieni= ka, realności ...

Kropidło.

Którą po ślubie na imię mojej córki zain= tabulują!

Kociński

Przed ślubem!

Kropidło.

Ale fe! To ślubie!

Kociński

Przed ślubem!

Kropidło

Żądał?!-

Kociński.

Kocieński.

Nie, to mój pomysł. Uważałem że to zrobiło na nim bardzo przyjemne wrażenie!

Tekla.

Wierzę!

Kocieński.

Ręczę że dziś jeszcze odbędą się zaręczyny /śpiewa pijany na nutę Halki/ Niechaj żyje para młoda .... przy zaręczyn ....

Kropidło.

Ciszej!

Tekla

Dziś! W takim razie muszę z nim stanowczo się rozmówić!

Kocieński.

Oho! A pani sędzina to drugi Bismark!

Tekla.

Żywiem się taka urodziła! A cóż tam zresztą słychać?

Kocieński

Są jeszcze małe skandaliki....

Tekla /do męża/

/cicho/ Dodacie! Wyprosi go. Gońcie ....

Kropidło. /wstaje/

Panie Kocieński! Urzędowe godziny, a my panu czas zabieramy ... Żegnamy pana ...

Kocieński /wstaje z zadowoleniem/

Eo, co tam urzędowe! Jeszcze na piwko pójdę ... Ręce całuję ....

Tekla

A pilnuj pan pana Ludwika.

Kocieński.

O! A jakże! Żywiem państwu skandalik....

Kropidło

Kropidło. / wypycha go za drzwi. /
No, do widzenia!

Tekla.

Do widzenia. / Koziński wychodzi. /

Scena 5ta

Kropidło. Tekla. później Adam.

Kropidło.

Nagadał mu o kamienicy, realności, gotówce....

Tekla

Chcesz dać w posagu wszystko co mamy?

Kropidło.

Ale fe! To się tak mówi przed ślubem.

Tekla.

Zresztą, gdyby się nie udało, jest rejent.

Kropidło.

Rezerwa!

Tekla.

Aptekarz!

Kropidło

Sanitäten! Landwera!

Tekla

I doktor!

Kropidło

Landsturm!

Tekla.

Wszyscy robią czułe oczy do Ewy. Ale to mezaljanse! / wchodzi Adam. /

Adam.

Przepraszam... moje najgłębsze uszanowanie...

Kropidło.

A! Pan Adam! Dzień dobry!

Adam.

Adam.

Przepraszam ... Przyszedłem złożyć najszczersze życzenia ...

Tekla.

Dziękujemy, dziękujemy! Jakże się ma? —

Adam.

Serdecznie dziękuję. Przepraszam państwa że wszedłem bez zaanonsowania ...

Kropidło.

Pan wolno wejść o każdej porze ...

Tekla

W sprawach urzędowych!

Adam.

Urzędowych ... przepraszam ...

Kropidło

Czy jest już poczta?

Adam.

Przepraszam pana sędziego, dyliżans spóźnił się.

Kropidło.

Za dziś nie urzędują! Daję sobie urlop na 24. godzin! Panie Adamie, proszę urzędową pocztę samemu otworzyć, bo adjunkt na urlopie. Jeżeli będzie coś ważnego, zakomunikujesz mi natychmiast!

Adam.

Przepraszam, ale pan sędzia ma dziś dużo terminów!

Kropidło

Ale fe!

Adam.

Strony i świadkowie czekają od samego rana przed sądem!

Tekla.

Tekla.

Powiedz im pan aźeby jutro przyszli!

Kropidło.

Bo jak powiada kapitan: „Morgen ist auch ein Tag!

Adam.

Przepraszam pana sędziego ale strony już nieraz skarżyły się ....

Kropidło.

Morgen ist auch ein Tag!

Adam

Nawet do Ministeryum!

Kropidło.

Morgen ist auch ein Tag!

Adam

Dziś ważna rozprawa Szula Lampy z Lejbą Millikerze ....

Kropidło.

Ale fe!

Adam.

Potem pana Szczepety .....

Kropidło.

Co ten człowiek sądom daje do czynienia, to strach! Dajcież mi odetchnąć raz na 25. lat! Byłeś w kościele panie Adamie?....

Adam.

Byłem panie sędzio ....

Kropidło.

Y cóż pan na to?

Adam

Przepraszam ale rozczulająca, wzruszająca uroczystość! a dybym ja się kiedyś takiej mógł doczekać!

Kropidło.

Kropidło.

Najpierw się ożeń.

Tekla.

E, jeszcze panu czas!

Adam /wzdycha/

Czy ja się kiedy ożenię.

Kropidło

Dlaczego nie? Są chwile w życiu ludzkiem, w których każdy Adam spotka swoją Ewę!

Ewę!!!

Adam /z wykrzyknikiem/

Ewę...

Kropidło.

Co panu jest?

Adam.

Przepraszam... nic panie zgdzio....

Kropidło

Są chwile w których nad brzegiem rzeczki na majowce, chrząszcze, motyle, stokrótki, grzyby, potem papryka.. pieprz....

Tekla

Dodacie.

Adam

Stokrótki, papryka, pieprz? Przepraszam. ale nic nie rozumiem.

Kropidło.

Bierz przykład z nas panie Adamie! Ja jestem dziś wzruszony, rozczulony.... Tecia! Ucałuj mnie! /całuje ją/

Tekla /broniąc się/

Dodacie!

Kropidło. /trzyma żonę w objęciach. Cicho do niej/ To protest! To protest!!! /głośno/ Bo niema nic na świecie ponad szczęście domowe! Czuję się dziś tak dobrym, tak czułym, tak

wzruszonym, tak rozczulonym, tak miękkim, że nie potrafiłbym nikomu nic odmówić. Możesz pan to w biurze powtórzyć. Albo nie, lepiej nie mów tego.

Adam

O - panie sędzio.

Krupiello.

Skoro się zatrzymasz w biurze, proszę mi na śniadanie.

Tekla

Do widzenia panie Adamie.

Adam.

Rączki całuję.

Tekla.

Pójdźmy, zobaczmy, czy wszystko gotowe.

Krupiello.

Wesprzyj się żono na mojem ramieniu, które przez lat 25....

Tekla

Zdradzie!

Krupiello

Do widzenia panie Adamie. /idą na lewo, Widzimy odwraca się/ Uściskaj mnie Tecia.

Tekla.

Ej! Nudny jesteś!

Krupiello.

To protest. To protest..!— /wychodzą/

Scena 6ta

Adam. później Ewa.

Adam /sam/

Powiedział że są chwile, w których każdy Adam spotka swoją Ewę. O Ewo. Czy ja cię spotkam! Idźmy do biura! /Chce wyjść ztąd, spotyka wchodzącą Ewę./

Ewa /wpada/

Mamo! Łososi popsuty! A! Pan Adam!

Adam.

A! Panna Ewa. Przepraszam ... mogę u-
szanowanie ... /chce odejść/

Ewa.

Jakto - pan odchodzisz? Możesz zostać
ze mną i odchodzisz?

Adam.

Muszę - do biura. Przepraszam ...

Ewa. /chce odejść/

/stanowczo/ Nie przepraszaj pan tak ciągle, tylko zostań ...

Adam.

Urzędowa poczta!

Ewa

Radzitabym zostać ... Poczta później ...

Adam.

Później? No, to zostanę, ale tylko chwilkę!

Ewa.

O! Pan mnie nie kochasz!

Adam.

Co? Jak? Przepraszam ....

Ewa

Nie kochasz mnie pan wcale!

Adam /cicho/

Kocham! Kocham!

Ewa.

Nie słyszę.

Adam /cicho/

Kocham.

Ewa /nadstawia ucho/

Głośniej.

Adam.

Adam. /ogląda się/
Przepraszam, ale pan sędzia ....
Ewa
Głośniej.
Adam.
Pani sędzina ....
Ewa.
Głośniej.
Adam. /podchodzi/
Kocham.
Ewa
Nic nie słyszę.
Adam /idzie do drzwi na lewo zagląda i wraca/ Kocham. Kocham. Kocham. /całuje ją po rękach./
Ewa
O. Teraz słyszę.!! — Pan umiesz widocznie czasami głośniej mówić .... Szkoda że tak rzadko .... Dlaczego i kogo właściwie się lękasz? —
Adam.
Pana sędziego, pani sędziny, wszystkich ....
Ewa.
Nie darmo pana nazywali koledzy w szkołach: „panienka". Jesteś pan bardzo nieśmiały, bardzo, zanadto ....
Adam.
Przepraszam, ale ....
Ewa.
Ojciec mi mówił ....
Adam.
I mnie powiedział że mam terminów dopilnować ..
Ewa.
Ależ .....

Adam

Poczte otworzyć ....

Ewa.

A przestaniże pan raz urzędować! Tu nie biuro! Ojciec przed chwilą oświadczył że jest dzisiaj miękki jak wosk, dobry jak marcypan, a słodki jak lukrecya ... Że nikomu nic nie odmówi!

Adam.

I mnie to samo powiedział!

Ewa

A widzi pan.

Adam.

Polecił mi nawet w biurze to powtórzyć, ale później zabronił!

Ewa

Otóż zdaje mi się że teraz chwila będzie stosowna! ....

Adam

Stosowna?

Ewa.

Ale muszę wiedzieć stanowczo czy się nie pomyliłam w wyborze ....

Adam

Jakto panno Ewo?

Ewa.

Powiedz pan, czy miłość pańska dla mnie jest wulkaniczna?

Adam.

Wulkaniczna? Przepraszam ....

Ewa

Gwałtowna?

Adam.

Gwałtowna? Przepraszam ... ale ....

Ewa.

Czy byłbyś pan zdolny do poświęceń?

Adam.

Do poświęceń? Do jakich poświęceń?

Ewa.

Czy byłbyś w stanie wskoczyć na konia w przepaść dla mnie?

Adam.

W przepaść? Na konia? Przepraszam...

Ewa.

Odpowiedz.

Adam.

Na konia? To co?

Ewa.

Ażeby zerwać dla mnie kwiatek....

Adam.

Kwiatek? Na konia?! W przepaść...!!!

Ewa.

Byłbyś pan do tego zdolny?

Adam.

/ociera pot z czoła/ Przepraszam... na konia.... Byłbym!!

Ewa.

Stanowczo?

Adam.

Stanowczo!

Ewa

A zatem pan jesteś odważny, tylko pozornie nieśmiały!

Adam

Tak jest – pozornie!....

Ewa.

Uciekasz się mojej matki!

Adam.

Adam.

Tak ogniа!

Ewa.

Więc ona straszniejsza aniżeli przepaść?

Adam.

Straszniejsza.

Ewa

Ale ojca nie lękasz się pan wcale?

Adam

Przepraszam ... nie tak bardzo ... a jednak ...

Ewa

Dziś skończyć się to musi ...!

Adam.

Dziś!

Ewa

Tak! Musisz pan powiedzieć ojcu śmiało i odważnie ...

Adam.

Odważnie ...

Ewa.

Że się kochamy.

Adam.

Że się kochamy ...

Ewa

Od roku.

Adam

Przepraszam, od sześciu miesięcy!

Ewa.

I że innego nie poślubię!

Adam

Nie poślubię!

Ewa.

Ale pan jesteś nieprzytomny!

Adam.

Adam.

Przepraszam .... przytomny.

Ewa.

No cóż ... Powiesz pan?

Adam.

Powiem! Nie – przepraszam, – niepowiem. Panno Ewo! Muszę myśli zebrać, ja czuję że będzie źle tak z kopyta w przepaść! t. j. chciałem powiedzieć ... tego ... zabrakmie mi odwagi! ...

Ewa.

Panienka! Wstydź się pan! Czy jesteś mężczyzną?

Adam.

Jestem mężczyzną.

Ewa.

Wątpię!

Adam.

O! Żałuję! Ale tu trzeba rozwagi!

Ewa

Jakiej rozwagi?

Adam.

Ja jestem auskultantem a ojciec pani lada chwila zostanie radcą! Otóż między nami jest szerokoma odległość, jak od ziemi do księżyca! Stanowisko w biurze ....

Ewa

Ale tu niema biura! Co mnie obchodzi biuro! Kto nam zabroni kochać się!

Adam

Na to niema paragrafów, to prawda. Auskultantowi wolno się kochać w córce zdziecego, ale poślubić ...

Ewa

Nie, pan nie masz w sobie materyału na bohatera! –

Adam.

Na bohatera! Przepraszam!

Ewa

Pan za mało czytasz romansów!

Adam.

Albo mam na to czas! Pan sędzia zarzuca mnie referatami! Wyrobić się z nich nie mogę. Zastępuję obecnie adjunkta, który jest na urlopie i dyurnistę, którego wcale nie ma! Gdyby pani wiedziała ile ja przez rok zmurstudiuję exhibitów, indorsatów, rezolucyj, intymacyj, separatek ~~i kontrawotów~~!! –

Ewa.

Pan nie znasz kobiet! My możemy pokochać tylko takich, którzy są odważni, którzy z miłości zdolni są do największych poświęceń, – do ofiar nawet! Czytałam o takich bohaterach, którzy się strzelają z miłości, którzy się tną z miłości!! –

Adam

Przepraszam – jeżeli oto idzie, to ja się tnę!

Ewa.

Ojciec!

Adam

Ojej!.....

Scena 7 ma

Ci sami. Kropidło.

Kropidło.

Ewo! Mama cię woła! A! Pan Adam! Jeszcze tu! Co to za konferencya!?

Adam.

Ja panie sędzio, nic, tego ... przepraszam ....

Kropidło.

Kropidło.

Ej panie Adamie, mnie się coś widzi że ....

Adam

Przepraszam .. Tak Boga kocham panie sędzio że ....

Ewa.

Że co? Że co?

Adam.

Że ... przepraszam .. Nic!

Ewa

Jakto nic? Pan Adam ma prośbę do papy. /cicho/ No, odwagi! Odwagi!

Kropidło.

Prośbę, do mnie? Cóż takiego?

Ewa /cicho do Adama/

Panienka!!! — No - śmiało.

Adam.

Pan sędzia dobrodziej raczyłeś powiedzieć mi że w dniu tak uroczystym ....

Ewa.

No, no jedź pan dalej ....

Adam.

Tak uroczystym, nie zdołasz nic nikomu odmówić!

Ewa.

Doskonale!

Kropidło

Już wiem o co idzie!

Ewa

Złoty papa!

Adam.

Czy podobna! Przepraszam .. o mój Boże!

Kropidło.

Pan chcesz urlopu! —

Ewa . Adam . /razem/

Urlopu !!-

Kropidło.

Postaraj się o świadectwo lekarskie, niech ci napiszą że masz zapalenie nerek, albo katar żołądka i kwita!

Adam.

Przepraszam ... panie sędzio, ale ja nie o urlop zamierzam prosić.

Kropidło.

Ale fe! A cóż takiego? Adjutum pan wi masz!

Ewa

No - odwagi, odwagi!

Adam

Zapamiętałem sobie święte słowa pana sędziego!

Kropidło.

Jakie słowa?

Adam.

Że są chwile w życiu w których każdy Adam spotka swoją Ewę ...

Kropidło.

Ewę! Ale fe! Co to jest! Ewo! Spuszczasz oczy ... to pomieszanie ... /przerażony/ Jakto? Adam, Ewa! Chryste panie! /pada na fotel/ Co moja żona na to powie !!!

Ewa.

Papo, papuńcin !!

Kropidło

Memendum !!

Adam

Panie sędzio ... przepraszam ....

Kropidło.

Zatem pan, aspirant, kochasz moją Ewę!?-

Adam.

Przepraszam .... ale kocham panie sędzio! ....

Kropidło.

I może prosisz o rękę mojej Ewy?!

Adam.

Panie sędzio, przepraszam, mogę awansować.

Kropidło.

Awansować! Przy sądzie! .... Potrzebujesz pan do awansu na adjunkta, połowę czasu wymaganego w §. 1470. kodeksu cywilnego, do zasiedzenia się w służbności, t.j. lat 15. - Ponieważ zatem w roku 1885. wstąpiłeś pan do sądu, otrzymasz nominacyę na adjunkta dopiero w 20. stuleciu t.j. w roku 1901. - !!!! Piękna perspektywa dla mojej Ewy!! - Co Tekla na to powie.

Adam.

Panie sędzio ... przepraszam, ale ....

Ewo.

Papo ... papeczko ... - Papuniciu ....

Kropidło. /zrywa się./

Tu niema papeczki! Tu niema papuńcia! Przed wami stoi ojciec! Stoi sędzia! Odpowiadajcie jak przed trybunałem, jak przed sądem ostatecznym! Romansowaliście w domu sędziego, w tym przybytku sprawiedliwości! Pod okiem sędziego, którego zadaniem jest czuwać nad bezpieczeństwem społeczeństwa! /patetycznie/ I nie dopatrzył niebezpieczeństwa we własnym domu.

Adam.

Panie sędzio ... przepraszam ....

Ewa.

Papuńciu ....

Kropidło.

Tu niema papuńcia! Tu sędzia mówi,

i mówi strasznym głosem! A ja pana tak protegowałem panie Adamie! Przydzielałem panu najważniejsze referaty!

Adam.

To też przepraszam ..., ale pracuję jak wół, wyrobić się nie mogę!

Kropidło.

A może te kwiaty i bukiety, które tu ciągle przysyłano, były od pana!

Adam.

Tak panie sędzio!

Ewa.

Tak papo!

Kropidło.

Więc ty Ewo, córko sędziego, pokochałaś auskultanta z płacą miesięczną 41 złr. 66 1/6 centa!

Ewa.

Pokochałam papo!

Kropidło.

Od dawna?

Ewa.

Od roku!

Adam,

Od sześciu miesięcy.

Kropidło.

Co? Aha! Ona od roku a pan od sześciu miesięcy. Czy pan wiesz o tem że nadużyłeś swego urzędu?! §. 101. ustawy karnej. Części I. szej rozdział X. ty! /zakłada ręce/ No i cóż teraz będzie? Co Tekla na to powie?... Co Tekla na to powie!! Bo ja ten cały referat oddaję w ręce żony! Niech ona go załatwi! /idzie do drzwi z lewej i woła/ Tecia!! Teciunia!!!

Adam.

Adam.

Na miłość boską, panie sędzio! —

Kropidło.

Ale fe! Boisz się pan mojej żony? Masz pan słuszność, bo i ja się boję!

Ewa. /do/

Ja także! —

Adam.

Ojojoj!

Ewa.

Wstydź się pan! /d.s./ Ojojoj!....

Scena 8-ma

Ci sami. Tekla /wchodzi z lewej/

Tekla.

Czego chcesz? Co się stało?

Kropidło.

Moja Tecia, ważna sprawa... Są chwile w których Adam, ... to jest są właściwie zdarzenia, od których nas nie ochroni, ani ustawa, ani władza, ani paragraf.....

Tekla.

Mów zrozumiale, bez paragrafów....

Kropidło.

Teciuniu! Kto sądzisz przesyłał naszej Ewci, córce sędziego, te bukiety? —

Tekla.

Któż? Komisarz!

Kropidło.

Aha! Komisarz!

Tekla.

Któż więc?

Kropidło.

Aplikant!

Tekla

Co ?! On ! Ten pan !!!

Adam

Przepraszam .... /ni/ Wolałbym ażeby mnie tu nie było !

Tekla.

Te bukiety ! Pan ! Pan !

Ewa ! /= płaczem/

Kocham go złota mamuniciu !

Tekla /gwałtownie/

Nie złoć mnie ! Odpowiadaj pan ! —

Adam

Przepraszam ... ja pani sędzino !

Tekla

Pan ! Więc nie komisarz ! To pan !!! — A !!! — /pada na fotel/

Kropidło.

Ale że ! Wody !

Adam /chwyta karafkę z wodą i chce lać/ Przepraszam pani sędzino. przepraszam !

Ewa

Mamuniciu !

Kropidło ! /wyrywa mu karafkę/ Kolońskiej wody, cóż u licha !!! —

Adam /szuka po pokoju/

Kiedy niema ! Ojoj ! Ojojoj !

Tekla /zrywa się/

I ja, ślepa, nie dostrzegłam że pod okiem matki ....

Kropidło.

Już niepotrzeba wody !....

Ewa

Ależ mamuniciu pan Adam jest zdolny, może awansować !!....

Tekla.

Auskultant! Za 50 lat adjunktem zostanie.

Adam

Przepraszam, bo za 15!—

Tekla

O za przyszłość! O! Stepa matko! /nagle rzuca się na Adama/ Miliście schadzki?!! Pisywaliście listy?!—

Adam

Nigdy! — Przepraszam....

Tekla

/ns/ Oddycham! /głośno/ Cóż więc? Mówcie!

Kropidło.

Kochali się przez szybę! Widziałem sam jak stawał pod oknem!!—

Adam.

Przepraszam... Nigdy!

Tekla

Może z gitarą!!

Kropidło

Widziałem!

Adam

To był kto inny.

Tekla

/d. o. z radością/ Może Ludwik..!— /z uczuciem do Ewy/ Więc ta jest wymarzony przez ciebie hiszpan, ten pan z tą kozią bródką

Adam

Z kozią bródką!!! Przepraszam!...

Tekla

Zabraniam panu tu przychodzić!— Żegnam.

Adam.

Z kozią bródką!!—

Kropidło.

Kropidło.

Ale fe! Tecin! Nie alteruj się! Wróć pan do biura panie Adamie, idź, czytaj pocztę!

Tekla.

Żegnam pana!!

Adam

Z kozią bródką!!! Idą panie sędzic!
Z kozią bródką —!! Przepraszam! /wychodzi/

Scena 9ta.

Ci sami. prócz Adama.

Kropidło.

Biedny chłopak!

Tekla

Czy go protegujesz?

Kropidło.

Ale fe! Ja się boję protegować ludzi!

Tekla /gwałtownie/

A więc dlaczego go zatrujesz?— Pięknie rozpoczęliśmy dzisiejszą uroczystość! /do Ewy/ Czyś ty oszalała! Więc dlatego jesteś taka obojętna dla Ludwika!— Dlatego tak wiele mu nalewasz octu do sałaty! Taki mezaljans! Auskultant, — z córką sędziego! A może i radcy!— /do męża/ Bo kiedyś przecie zostaniesz nareszcie tym radcą! O!! Ale muszą tego pana Adama z tąd przenieść! Mają w tem głowa! A pan Ludwik dziś jeszcze się oświadczy!—

Ewa

O mnie!

Tekla

Tak jest! Może odmówisz?

Ewa

Stanowczo!!—

Kropidło.

Ale fe!

Tekla.

Zobaczemy! Przedewszystkiem precz z temi głupiemi bukietami! /Biegnie do stolików, wyrywa bukiety i wyrzuca je kolejno przez okno/

Kropidło. /biegnie do okna/,

Ale fe! Teciuniu! Szkoda kwiatów.

Tekla /wyrzuca dalej./

Precz! Precz!

Kropidło. /patrzy przez okno/

Teciuniu! Masz tobie! Pan Ludwik dostał bukietem w głowę.

Tekla.

Co? Dla Boga!

Kropidło. /ciągnie gwałtownie żonę do okna i całuje ją/

Tekla

Czyś oszalał! Co robisz!

Kropidło.

Nie ruszaj się! — To protest!! —

Tekla.

Zwarjował!! —

Scena 10ta

Ci sami. Ludwik

Ludwik. /wchodząc z tyłu/

Serdeczne dzięki za takie przyjęcie! /widząc całujące się małżeństwo/ A! Może przeszkadzam

Tekla /odpycha męża/

Puść mnie! /do Ludwika/ Bezczelnie kwiatów pana przyjmujemy.

Ludwik.

Składam państwu moje najserdeczniejsze

życzenia. Przepraszam równocześnie że przychodzę tak wcześnie, lecz niechcąc zastać u państwa niektórych osobistości ....

Kropidło.

Ale fe! Więc może nie zostaniesz na śniadaniu! –

Ludwik

Tak .. prosiłbym o łaskawe pozwolenie ....

Tekla

Są ludzie źle wychowani, którzy młodemu człowiekowi spokoju nie dają.

Kropidło.

Ale fe!

Tekla.

Wiem panie Ludwiku że unikasz spotkania z temi paniami .... ale to trudno .... są ~~bezwzględnie~~ .... z tą rodziną żyć musimy. Pan Pans wszędzie widzi intrygi i pana oto posądza.

Kropidło

Fecin! Fecinnin!

/Ewa natychmiast po przyjściu Ludwika, wzięła książkę, i czytała, szybko przewracając kartki./

Ludwik.

Mnie? Dziwne.

Tekla.

Z Tapali byli pana.

Ludwika

Ależ zaręczam ....

Tekla

Skokietowała pana starościanka! Taka niby naiwna, ale umie czułe oczka robić! Dobrze pan zrobiłeś żeś sobie to wszystko rozważył i chciałeś się .....

Ludwik.

O. pani sędzino, ja jestem już dziś zdecydowany.

Tekla

Doprawdy?! Zdecydowany! O! Bardzo dobrze! Masz pan słuszność! Powinno się iść zawsze za pierwszym popędem serca! Pierwsza miłość....

Kropidło

Zmiłuj się!

Ludwik.

/ns/ O czem ona myśli?-

Tekla

Żwiem się taka urodziła że prawdę mówię. Jak to dobrze żeś się nareszcie zdecydował... Pan potrzebowałeś innej partyi!...

Ludwik

Innej partyi?!....

Ewa /która słuchała/

/ns. przerażona/ O Boże.....

Tekla /spojrzała na Ewę i widząc że czyta, załamuje ręce/ Ona czyta romanse, W takiej chwili!! /potyk. dając jej znaki./ Ewo. Ewo!.....

/Ewa patrzy z boku na matkę, lecz udaje że nie słyszy i czyta dalej./

Ludwik

Innej partyi? Jakto pani sędzino?!

Kropidło.

Ale fe!

Tekla.

Tak panie Ludwiku! Są ludzie, którzy potrafili ocenić w panu pracę, talent, energią, charakter, zasady...

Kropidło.

/ns/ Za wiele mu kadzi!....

Ludwik.

Do czego ona zmierza?

Tekla

A ci ludzie, to my, panie Ludwiku!

Ewa /ms/

Spodziewałam się tego. Omaj Boże!

Kropidło /szybko i cicho do żony/

Za obcesowo!-

Tekla /cicho/

Głupiś!

Kropidło.

Ale fe!

Tekla /głośno/

Przebaczamy panu chwilowy szał, bo pozyskałeś miłość i szacunek rodziców!

Ludwik

/no/ Ojoj!

Tekla.

I miłość panny! Wobec tego zaś, żeś się już zdecydował....

Ludwik.

Ja.... tak .. ale.... /no/ A to piękna historya!

Tekla

Pojmuję paniskie pomięszanie .. Taka poważna chwila w życiu /ns/ A ona wciąż czyta!- /piszt./ Ewo! Ewo!

Ludwik

Pani sędzino ..

Tekla /cicho do męża/

Powiedz mu coś o posagu ....

Kropidło

Ja daję .. to jest my dajemy córce wszystko co mamy!-

Tekla /cicho/

Ależ nie wszystko!

Kropidło. /cicho/

Twój ojciec tak samo mi mówił przed ślubem!

Ludwik

Pozwolcie państwo ... wyjaśnię mu się ...

Kropidło.

Za pozwoleniem ...

Ewa /ms/

Formalne oświadczyny. Co tu robić!

Kropidło.

Czy pan zna naszą osadnicę i kamieniczkę?

Ludwik.

Nie panie.

Tekla /z krzykiem/

Ewo !!!! ...

Ewa /zrywa się przerażona/

Co się stało!

Tekla

A przestańcie raz czytać! /cicho/ Okrem powyrzucam te wszystkie książki !!- /do Adama/ Ona czytała ażeby ukryć pomieszanie ...

Ludwik

Pomięszanie? Więc panna Ewa ...

Tekla /przerywa/

Nasza Ewa zamiast kochać swoich rodziców ażeby ... Ewcia. Pan Ludwik już się zdecydował. Oświadczył się o twoją rękę ...

Ludwik

Ja pani ...

Tekla.

Owiem że pan jesteś nieśmiały ...

Ludwik

Ależ .....

Ewa.

Co? Pan? /ns/ Nie słyszałam tego!

Tekla.

Wiem się taka urodziła że mówię prawdę. No, a teraz rozmówcie się ze sobą moje dzieci i pamiętajcie że rodzicielskie oczy czuwają po= błażliwie nad wami! /do męża cicho/ No, chodź! Zostawmy ich!

Ludwik.

Ależ pani ... panie sędzio ....

Kropidło.

Ale że! Moja żona wyrzekła, i słowo sta= ło się ciałem!

Tekla /cicho do Ewy/

Rozmów się z nim — i pamiętaj że albo on — albo nikt!!

Ewa /ns/

O Boże! Co tu robić!!

Tekla /do męża cicho/

No chodź! /obaj wynurzają się na lewo/

Scena 11ta

Ludwik. Ewa. /za sceną/ Kropidło. Tekla

Ludwik

/ns/ A to się narobiłem! Jak ja objaśnić? /głośno/ Panno Ewo ....

Ewa /z bojaźnią, przerywa/

Panie Ludwiku .... czy pan ... czy pan ... oświad= czyłeś się matce o moją rękę? Ja tego nie= szczam! —

Ludwik.

Ależ nie pani. Nie oświadczyłem się wcale!

Ewa /uradowana/

O, jaki pan powściągliwy. Dziękuję! /ściska go za rękę/

Ludwik /ns/

Nic nie rozumiem.

Ewa.

Więc się pan o mnie nigdy nie starałeś?

Ludwik.

Nigdy w życiu!

Ewa /z radością/

I nie kochałeś się we mnie?

Ludwik.

Jako żywo!

Ewa

O! Jak to dobrze. Jak to poczciwie. Dzię=
kuję panu.

Ludwik.

A pani? Wszak nie myślałaś o mnie?

Ewa

Nigdy w życiu!

Ludwik.

I nie kochałaś się we mnie?

Ewa.

Jako żywo!

Ludwik /z radością/, O! Jak to dobrze! Jak to prześwietnie. Dzię=
kuję! /ściska ją za rękę./

Tekla. /wystawia głowę we drzwiach z lewej. Nad nią widzi głowę Kropidły./ Ściska ją za rękę! Dobrze idzie. Do=
brze idzie!" /znika/

Ewa.

Ciężki kamień spadł mi z serca.

Ludwik

I mnie również.

Ewa

Ach mi lżej! —

Ludwik.

O! I mnie bardzo lekko – a zaczynało już być duszno!

Ewa / śmiejąc się siada na kanapie z lewej, ustawionej w ten sposób że z drzwi za którymi znajdują się Kropidło i Tekla, nie widać wcale siedzącej osoby, tylko całą postać Ludwika /

Ewa.

Wierzę! A teraz skoro sytuacja zupełnie się wyjaśniła – pomówmy.

Ludwik. / siada na krześle przy kanapie / z rozkoszą.

Ewa / obcesowo /

Czy kochasz pan Zosię?

Ludwik. /

O tak! Kocham ją.

Tekla / j. w. we drzwiach z Kropidłem / Usiedli! Doskonale! Chwyta! Chwyta! / znikają. /

Ewa.

Domyślałam się. A więc zróbmy układ! Ja panu, raczej Zosi pomagać będę, a w zamian żądam ażebyś mi rówież przysługę wyświadczył.

Ludwik.

Ja? A więc serduszko pani również zajęte? I kim? Wszak wolno zapytać?

Ewa

Panem Adamem.

Ludwik.

Adasiem. Winszuję pani wyboru. Młodzieniec zdolny, pracowity, choć tak, przepraszam, nieśmiały!.....

Ewa.

Jaki pan powściwy. Dziękuję! / Ściska mu rękę. / Więc dopomoże mi pan? –

Ludwik.

Najchętniej – ale w jaki sposób? –

Ewa

Bo widzi pan mama chce koniecznie ażeby pana zaślubiła!

Ludwik / śmiejąc się /

To będzie trudno, – ale oboje sobie tego nie życzymy.

Ewa.

Otóż trzeba działać, – ale skrycie, bo mama odmówi mi swego błogosławieństwa.

Ludwik.

Trudno to będzie ... Ja mam zamknięty dom starostwa ...

Ewa

A pan Adam nasz! Oświadczył się dziś o mnie i odmówiono mu.

Ludwik

Zatem cóż będzie?..

Ewa

Otóż idzie o to ażebyśmy się widywali. Mam sposób!... Poproś pan Żozię ażeby mnie zawołała do siebie wówczas kiedy pan Adam będzie u starostwa, a ja ją natychmiast tu zawołam, skoro pan będzie u nas!...

Ludwik

Ależ pani!....

Ewa.

Prawda że doskonały sposób? Wyczytałam go w jednej powieści!! O, patrz pan,

dom starostwa styka się prawie z naszym ... Z tego okna /idzie do okna/ widać okno pokoju Zosi.... O! Jest nawet u siebie! /woła/ Zosiu! Zosiu! /wyjmuje z kieszeni chustkę i pawieva/ Chodź tu prędko. Nie pożałujesz.

Ludwik.

Panno Ewo! Co pani robi!

Ewa. /żywo/

Bądź pan spokojny. Rodzice nam nie przeszkodzą, a cel uświęca środki!

Ludwik

Ależ ...

Ewa /szybko/

Ja idę do mego pokoju, a wy rozmawiajcie się ze sobą — i pamiętajcie o nas! Czuwać będę pobłażliwie nad wami !..... A! — Oto i ona! /wybiega na prawo/

Scena 12 ta

Ludwik. /później/ Zofia.

Ludwik. /sam/

Ależ panno Ewo. Panno Ewo! Uciekła! Co za położenie! O! Ja uciekam! /chce wejść głębią/

Zosia /wpada głębią/

Co się stało Ewcin! A!! Pan Ludwik! Tu, w tym domu!! Pomimo przyrzeczenia!

Ludwik

Przybyłem dziś wyjątkowo, złożyć życzenia. Panno Zofio, mamy sprzymierzeńca w pannie Ewie!

Zosia

Sprzymierzeńca?

Ludwik

Ludwik.

Tak. Panna Ewa kocha pana Adama, który oświadczył się o nią dziś właśnie. Ale odmówiono mu, a nawet zabroniono tu przychodzić. Pani wiadomo, że pan starosta wymówił mi dom .... Otóż panna Ewa wymyśliła kombinacyę.

Zosia

Jaką kombinacyę?

Ludwik.

Powiedziała tak — powtórzę dosłownie: „Poproś pan Zosię, ażeby mnie zawołała „do siebie wówczas kiedy pan Adam będzie u starostwa, a ja ją natychmiast „tu zawołam, skoro pan będziesz u nas. I tak zrobimy! Dziś początek! Panno Zofio. Cel uświęca środki.

Zosia.

Ależ panie Ludwiku, pani sędzina...

Ludwik

Nikt nam nie przeszkodzi.... Panno Zofio! Ojciec pani uwierzył że całe miasto przeciwko niemu zbuntowałem.

Zosia

Ja już sama niewiem komu wierzyć. /siada na kanapie na tem samem miejscu gdzie Ewa poprzednio siedziała/

Ludwik

Że ojciec, matka i panna Celestyna mogą wierzyć takim baśniom, nie dziwię się wcale .... ale ty panno Zofio. Ty, którą tak kocham, tak ubóstwiam! /klęka/

Tekla /ukazuje głowę w drzwiach z kropidłem/ Chwycił! Klęczy. Doskonale!

Kropidło.

Ale fe! Coś za dym!

Tekla

Gtupiś! /znikaja/

Zosia

O - panie Ludwiku!

Ludwik

Zofcie moja najdroższa, wszak ty mnie nie posądzisz!

Zosia.

Wyznaję ze wstydem że zmęczyłam, o, bo ludzie są tak źli, tak źli ....

Ludwik. /kłaczy/

Zaufaj mi droga. Zaręczam ci że pracuję nad tem abyśmy się potączyli!

Zosia

Więc kochasz mnie panie Ludwiku!

Ludwik

Nad życie najdroższa. Nad życie! /całuje ją po rękach. Zofia opiera twarz na jego głowie/

Scena 13ta

Ci sami. Kropidło. /później Ewa/

Kropidło /z kuchni/

Ale fe! Dosyć już tego, Ewo!... /idzie do kanapy z tyłu, i kładzie rękę przez poręcz na ramieniu Zofi./ Ewo!!!

Zofia i Ludwik /zrywają się/ /razem/ A!!!!

/Zofia wybiega szybko głębią, Ewa wpada z prawej i biegnie do kanapy./

Ewa /rzuca się na kanapę z lewej strony/ Co się stało?! —

Kropidło.

Kropidło. /zstępuje./

Ale je! /idzie zwolna i zrada na skonanie w prawym rogu. Patrzy ostupiały kolejno to na Ewę - to na Ludwika/

Ewa.

Papusiczku! Co się papie stało?

Ludwik.

Co panu jest?

Kropidło. /ostupiałym wzrokiem patrzy kolejno na Ewę, Ludwika i na drzwi w głąb/ Ale je!....

Ewa

Papusiu!

Kropidło.

Ty? - To tu?

Ewa.

Ale ja, ja papo.

Kropidło.

Ty i ta tamta?

Ewa.

Kto taki?

Kropidło

No Zosia!?

Ewa.

Zosia?....

Kropidło.

Tu była Zosia!

Ewa.

Ale cóż znowu.

Kropidło. /patrzy znowu na drzwi, na Ewę i na Ludwika/ Była. Widziałem jak frrr..... Więc pan się Zosi a nie Ewie oświadczałeś!!!.....

Ewa.

Papusieczku.

Kropidło. / przychodzi zwolna do siebie i grozi jej palcem / Ty ..... Kultajn! .....

Ewa.

Papusiu! / Całuje go w rękę. /

Kropidło.

Papusiu! Ale powiedzcie mi, z kąd się ona tu wzięła!

Ewa

Bo papuniciu ... ja ...

Kropidło / zaczyna się śmiać potem coraz więcej i silniej. / A moja Tecia była pewna że pan .... Hahaha! A to doskonałe! On się Zosi oświadczał, a Tecia mówiła że chwyta!! Oj, chwycilo!! chwycilo!! No! Przewalila całą sprawę! A to kultaj dziewczyna z tej Ewci! / wstaje, d. s. / No, niema o czem mówić! E! Pal, djabli! / głośno, robiąc surową minę. / Moja córko! Oszukiwałaś rodziców! Jesteś niepostuszną! Według S.S. 144 i 145. ustawy cywilnej część I. zo rozdział 3ci, przystrzygję mi prawo surowego skarcenia cię!! — Gadaj mi zaraz z kąd się Zosia tu wzięła! —

Ewa.

Zawołałam ją, zostawiłam ich — a sama uciekłam.

Kropidło.

Ale fe! Co to za spryt u tej dziewczyny!! — Pójdź do mego serca córko — ! Ten spryt odziedziczyłaś po twoim ojcu!! —

Ewa.

Papuneczka nie gniewa się?

Kropidło.

Cicho! Matka idzie! Panie Ludwiku, radzę ci zmykaj! Niewiem jak się wykręcimy przed żoną

ale proszę wpadnij pan jeszcze dziś do nas.... /

Ludwik.

Panie sędzio... ta poblażliwość....

Kropidło.

Idź pan - bo Tekla nadchodzi. Ja kocham Ewcię mój panie.

Ewa.

Drogi papuneczka. /Ludwik odchodzi szpiesznie głębią./

Scena 14ta.

Kropidło. Tekla. Ewa.

Tekla. /wchodzi z lewej wołając/

Deodacie?! Deodacie! Jak to? Wy tu, sami? A gdzie pan Ludwik? Po co im przeszkadzicie?

Kropidło.

Ale nie przeszkadziłem, nie.

Ewa

Pan Ludwik poszedł do biura.

Tekla.

Więc się oświadczył?

Ewa.

Tak jest. Oświadczył się.

Kropidło

Tak jest. /ns/ Tylko że nie Ewie.

Tekla

Do mego serca córo najdroższa. /ściska ją/ Uściskaj twego ojca. Tak. I my uściskajmy się Deodacie. /rzuca mu się w objęcia/

Kropidło.

Po raz pierwszy od lat 10. rzuciłaś mi się w objęcia.

Tekla.

Zięciem naszym będzie komisarz.

Kropidło.

Kropidło. /trzymając żonę w objęciach/ Aha! /ms/ Komisarz!

Pajnucy /wchodzi gęsiego./

Notarjusz! Aptekarz. Doktor!

Tekla

Proś, proś!!-

Kropidło.

Niech nas tym uścisku zastaną! To protest!

Tekla /wyrywa się/

Ale puść mnie! Chodź ze mną! Opowiesz mi wszystko jak było, — jak na spowiedzi! /bierze ją za rękę i wychodzą na lewo/

Scena 15ta

Kropidło. /gęsiego wchodzą we frakach/ Aptekarz. Rejent. Doktor.

Aptek. Rej. Doktor. /razem/

Winszujemy.

Kropidło.

Dziękuję. Ale co wam jest? Jakoś widzę wszyscy trzej kwaśni jesteście!

Rejent.

Rzecz niebywała w naszem mieście. Mamy pojedynek! Gdybym był burmistrzem...

Kropidło.

Pojedynek!! §. 158. kodeksu karnego część I. rozdział 19. tyt. Sześć miesięcy więzienia! /zatyka uszy/ Cicho! Sza! Jako sędzia, nie mogę o tem słyszeć!

Doktor

Sędzia możesz zabronić!

Kropidło.

Zabraniam! Pamiętam za moich młodych lat dwóch się tu wyzwało... poczem natychmiast

obaj dali znać o tem do policyi, wskazując gdzie miało być spotkanie. Oczywiście policya przeszkodziła!

Aptekarz

A to honorowo!

Doktor

Świetnie, doskonale!

Kropidło.

Uczyniliście zadość honorowi i władzy!

Dokt. Rej. Aptek. /razem/ n. d/

Ja to samo zrobię!

Kropidło.

§. 158....

Doktor

Cóż, kiedy pan Ludwik wyzwał nas wszystkich trzech!! A sekundantem jest kapitan!—

Kropidło.

Pan Ludwik! Dlatego jesteście tacy kwaśni!

Aptekarz

Ale co tam kwaśni! Pokieszonjerny go!

Kropidło.

W razie śmierci, §. 161. skazuje winnego na 10. do 20. lat ciężkiego więzienia!

Dokt. Rej. Aptek. /przerażeni, razem/

Tam do licha!

Scena 16ta

Ci sami. Kapitan /wchodzi gżyba/

Kapitan.

Servus! Wie geht's!

Kropidło.

Witam kapitana!

Kapitan.

Gratuliere Hochzeit! /do ucha/ Es war eine Komödie!!....

Kropidło

Ale kapitanie!

Kapitan /do Rejenta/

No cóż? Macie sekundantów, czy nie?—

Aptekarz

Szukaliśmy. Na lekarstwo! Nikt nie chce w całem mieście!

Kapitan

Odważne miasto! Weź pan swego prowizora /do rejenta/ a pan dependenta! Może pan sędzia!

Kropidło. /cofa się/

Ja! Sekundantem! Sędzia!!!—

Kropidło.

No was? Sie sind kein Polizeibeamter!

Kropidło.

Ale je! Nie znacie ustawy. Mnie sędziemu nie wolno być .... e... sędzią ....

Rejent.

A może sąd honorowy!

Kapitan

Nichts draus! Żadne Ehrengerichty!

Aptekarz

Amerykański pojedynek.

Kapitan

Dwoi Pistolen — jeden nabity!

Aptekarz

Lepiej pigułki! Jedna zatruta!

Kapitan.

Aptekarz! Zażyje antidotum, i fertig!

Rejent

Więc jakie będzie?

Kapitan.

Nie udało się wam, nie udało! Chcie=

liście

pana Ludwika zrobić niepopularnym w mieście! Votum nieufności! Zbieranie podpisów! Myśleliście że będzie musiał wyjeżdżać z miasta! Tymczasem dał wam szach i mat. Pojedynek!! –

Doktor.

Więc jakże będzie?

Kapitan

Podpiszecie to pismo! /wyjmuje z kieszeni/ i sprawa skończona!

Rej. Dokt. Aptek. /razem/

Jakie pismo?

Kapitan

Przepraszacie Ludwika i żałujecie żeście się zajęli tą sprawą.

Rej. Dokt. Aptek. /razem/

Przepraszać! Nigdy.

Kropidło.

Ale je! Unterschreiben! Tę całą sprawę zapijemy!

Rejent. Dokt. Apt. /razem/

Przeczytajmy!! /siadają na kanapie, rejent w środku, trzymając papier wzięty od kapitana/

Scena 17-ta

Ci sami. Szczepeta.

Szczepeta /wchodzi głębiej/

Klaniam uniżenie. A co tu tak konspirujecie? – Czy to sędziego imieniny? /ogląda girlandy po ścianach/

Kropidło.

Ale je! Jubileusz 25. letnich ciężkich robót t.j. chciałem powiedzieć 25. letnich węzłów małżeńskich! Srebrne wesele! –

Szczepeta.

A! Winszuję! 25 lat – to nie żarty! Ale
tędzio, dałeś mi termin na dziś, na 9 tą
a teraz już pierwsza!

Krupiditto.

U mnie dziś święto! Morgen ist auch
ein Tag!

Szczepeta

Ale świadkowie cztery mile zrobili!

Kapitan

Morgen ist auch ein Tag! Panie Szcze=
peto – będziesz sekundował?

Szczepeta.

Komu?

Kapitan.

Ludwikowi! Wyzwałem w jego imieniu
jejenta, aptekarza i doktora! –

Szczepeta.

Doskonale, będzie siekanina! Zrobimy
z rejenta polędwicę, z aptekarza kotlet cielę=
cy, a z doktora już nic, bo ten i po śmier=
ci strut by ludzi!

Krupiditto.

Ale fe! Wszystko się skończy polubownie

Szczepeta

Nie polubownie! Idę do sądu i powiem
stronom ażeby nadaremnie nie czekali! Słu=
żę kapitanowi! – /wychodzi/

Kapitan.

Abgemacht! –

Krupiditto.

Będzie siekanina. Sześć miesięcy więzienia.

Kapitan.

Dummheit! Jakie moine Herren? Podpi=
szecie – czy nie?

Aptekarz

To nie można tak od ręki ...

Rejent

Tu trzeba w meritum sprawy wejść ... Jako Cyrulik był burmistrzem ...

Aptekarz

Ja z niektóremi wyrazami nie zgadzam się wcale!

Kropidło

Ale unterschreiben – i basta!

Tekla / za sceną /

Proszę panów na wodeczkę!!-

Kropidło.

O! Przy wódeczce pójdzie jak z płatka. Tam całą sprawę zbijemy, a potem zapijemy.

/ Prowadzi ich do drzwi z lewej. Rejent, aptekarz i doktor wychodzą. Za nimi chcą wyjść Kropidło i kapitan. W tem drzwi w głębi się otwierają i wchodzi Gans. /

Scena 17-ta

Kropidło. Kapitan. Gans.

Kapitan.

A! Herr Bezirksvorsteher!

Kropidło.

Stuga! A gdzież panie?

Gans.

Z tą toaletą rady sobie dać nie mogą! Winszuję ci szczerze jubileuszu!

Kropidło.

Serdecznie dziękuję!

Kapitan

No, was ist? Jan starosta ganz kaput.

Gans.

Bo niema już uczciwych ludzi na świecie.

Kropidło.

Ale fe!

Kapitan

Was ???

Gans.

Twój cichie mój sędzio – i kapitana!

Kapitan.

Und Ihre Ganze Familie!

Gans.

Familja! Rodzina! Piękne słowo! Ale oni także przeciwko mnie. bo trzymają z komisarzem, z tym człowiekiem, który zamiast być duszą mego gabinetu, jest moim wrogiem i paraliżuje wszystkie moje zarządzenia! To bunt!!

Kropidło.

§. 68. ustawy karnej rozdział 8. części 1.ej zakazuje buntów!

Gans. /patetycznie/

Podkopuje moją powagę! A choć takiego kolosa jak ja nie łatwo obalić, nieprzyjemne mi są jednak te ciągłe intrygi! – I gdzież tu szukać poszanowania dla władzy, jeżeli własna rodzina .... A! To są skutki tych prądów liberalnych, samowoli; socyalizmu!! Wkradają się one nawet do ogniwa własnej rodziny. To są mikroby, trzeciniki wolności, zakażają wszystkie warstwy społeczne! One to przyprawiły mnie – jakżeby zwykłego śmiertelnika – o katar żołądkowy ...

Kapitan

Magenkatar? Dummheit!

Kropidło.

Ale fe! –

Gans.

Ale dosyć już tego! /wstaje powoli na kanapie/ Niemam poparcia, niemam większości – więc ustępuję! Składam moją tekę! Podaten się na pensyę.

Kapitan.

Gut! Ja! Pension! Wenn man seine 40. Jahre abgemacht hat...

Kropidło.

Na pensyę! W kwiecie wieku!

Gans.

Stało się.

Kapitan /do Kropidła/

Dostał Wink von oben.

Kropidło.

W imieniu całego prowincyi, proszę cię staroste cofnij tę rezygnacyę.

Gans.

Za późno.

Kapitan /do Kropidła/

Pan także mógłbyś się już raz pensyonować i mądrzym ein Gesuch Liste machen.

Kropidło.

Co? Co? A pan dlaczego się nie pensyonujesz?

Kapitan.

Skoro tylko zostanę majorem.

Gans.

Sędzio – już się stało. Moja rodzina za chwilę tu przyjdzie. Proszę cię sędzio, wybadaj ich o ile Ludwik wpływał na podkopanie mego gabinetu i dowiedz się kto jest ten korespondent, który ośmielił się o mnie do gazet pisywać!—

Kapitan
Verrath! Sędzio - który to paragraf?
Kropidło.
Hochverrath? /przez/ §. 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66....
Kapitan /przerywa/
Halt!! Hej nie Hochverrath. Z kądzic?
Kropidło.
Nie Hochverrath? W takim razie niema paragrafu! —
Gans.
Czy dowiesz się sędzio?
Kropidło.
Kiedy ja nie umiem badać kobiet!
Kapitan.
A więc ja to zrobię!
Gans.
Proszę o to! Ostro. To wojskowemu!
Kapitan.
No, no! Weiber werden weinen!
Żołnierz /wchodzi z tyłu/
Jest pani starościna z familją! /wychodzi/
Gans /zrywa się/
A no masz. Jak na zawołanie! Rozmów się!
Kapitan.
Wird schon gut!
Kropidło.
A my na wódeczkę. Pokrzepi nas to!
Gans.
Tobie idzie wszystko jak z płatka, i w cinrze - i w domu!
Kropidło. /ciągnie go na lewo/
Aha! Właśnie!... Niedawno komisarz.... Ale co tam zresztą!... Chodźmy! /wychodzą/

Scena 19ta

Kapitan. /wchodzi głębią/ Anna. Celestyna i Zosia.

Anna.

Jakto? Ty sam panie kapitanie!

Kapitan.

Küss die Hand meine Gnädige! Sąs Goście, poszli na przekąskę.

Celestyna /czule/

A pan nie lubi przekąski?

Kapitan.

Zapomniałem cygaro... Korzystam z tej sposobności aźeby z paniami pomówić o ważnej sprawie....

Celestyna /no/

Nareszcie! Oświadczy się o mnie!

Kapitan.

Idzie tu!....

Celestyna

Wiem... wiem...

Kapitan

Pozwól mi pani przyjść do słowa.. Bitte Platz zu nehmen! — /siadają/ /Nagle/ Kto to pisuje do gazet korespondencye na pana starostę?!

Anna

Z kądże my o tem wiedzieć możemy?

Kapitan

Wątpię aźeby pan Ludwik...

Zosia

Panie kapitanie!....

Kapitan

Pan starosta niechętnie patrzy na to popieranie pana Ludwika ze strony pań....

Anna.

Mój mąż przypisuje mu jakieś wrogie zamiary, których żarzczam, pan Ludwik wcale nie ma!

Kapitan.

Czy panie wiedzą że starosta podał się na pensyę?

Anna. Celestyna. Zosia

/razem, zrywając się/ Na pensyę!! –

Kapitan

Er hat kapitulirt! –

Anna.

Co słyszę – kapitanie! Ależ pan Ludwik wcale nie działał przeciwko mężowi!! –

Kapitan

A pani z kąd wie o tem?

Anna

Bo się Zosi oświadczył!

Kapitan

Wiem. Hat aber ein Laufpas bekommen! Niech mąż pani cofnie ten Laufpas i cała sprawa abgemacht!

Anna.

Ależ mój mąż słyszeć niechce o panu Ludwiku! Twierdzi że to jego wróg! A to nieprawda! Zarzczam!

Kapitan

Chciałbym ażeby starosta w to uwierzył!

Zosia.

O panie kapitanie, przekonaj ojca!

Kapitan.

To będzie trudno – ale spróbuję! /idzie na lewo i woła/ Panie Gans! Panie Gans! Prosimy!.....

Scena 20.

Ci sami. /z lewej/ Gans. Kropidło.

Gans.

Jakto ?! Już ?!

Kropidło.

Rączki całuję ! /wita się/

Kapitan /do Gansa/

Niewinne jak baranki ! Ganz bestimmt.

Gans.

Pięknie się spisałeś ! A to cię oziębiały !!

Kapitan.

I Ludwik niewinny. Ganz bestimmt !

Anna

Mężu ! Dowiaduję się w tej chwili że zre=
zygnowałeś !

Gans.

Tak jest ! Spełniłem wasze najgorętsze ży=
czenie !

Anna.

Nie wierzę temu !

Gans. /stopniując w intonacji/

Zrezygnowałem !

Zosia

Ojcalku !

Gans.

Zrezygnowałem !!

Celestyna

Kuzynku !!

Gans. /z wybuchem/

Zrezygnowałem !!!!

Scena 21=

Ci sami. /z lewej/ Tekla. Ewa. Rejent. Doktor i aptekarz. /wszyscy usłyszeli słowa starosty./

Rejent.

Co to? Jakto? Zrezygnowałeś?!!

Kropidło.

W kwiecie wieku!

Anna

Mężu, cofnij tę rezygnacyę!

Wszyscy.

Cofnij! Cofnij!

Kapitan

Machen Sie keine Scherzeien!

Aptekarz

Osierociss miasto!

Doktor

Przyjaciół!!

Rejent

Powiat!

Gans /poważnie/

Za późno - złożyłem rządy. Już przyjęto moją rezygnacyę.

Wszyscy.

A!!!-

Aptekarz /na/

Będzie druga apteka.

Doktor /na/

Dyety djabli wzięli!!-

Scena 22ga

Ci sami. Ludwik /żydek wchodzi/

Gans /spostrzega go/

Pan komisarz! Żono! Jednej chwili nie zostanę pod tym dachem z takim niegodnym członkiem mego gabinetu!!

Kropidło /na/

On tak mówi o swoim przyszłym zięciu!

Tekla /ms – szybko/
On tak mówi o naszym przyszłym zięciu! –

Anna.
Panie Ludwiku! ...

Celestyna. Zosia. /razem/
Spensyonować się!

Rej. Dokt. Aptek. /razem/
Starosta zrezygnować!!

Gens.
Tak jest. Złożyłem rządy. Teraz po=
rzucie brak mojej żelaznej ręki, – ale za
późno! Nie przyjmę już na nowo tej go=
dności! – bo prąd ogólny jest za liberalny.
Będziesz pan zapewne z tej mojej rezygnacji
zadowolony.

Ludwik.
Korzystam z licznego zebrania, aże=
by oświadczyć jaknajuroczyściej że nigdy prze=
ciw panu staroście nie działałem. Nie moja
wina że go spensyonowano!

Wszyscy.
Spensyonowano go!

Gens.
Na własne żądanie!

Kapitan /ms/
Aha! Yes! Pension und ohne Decoration.

Kropidło.
A więc dano mu po prostu dymisyą! –

Ludwik.
Ażeby moje oświadczenie poprzeć niezbitym
dowodem, oznajmiam że zostałem przeniesiony.

Wszyscy.
Przeniesiony!

Gens.

Gans.

To nie jest dowód! Ja się oto postaram!

Ludwik /cicho do Gansa/

Wątpię panie starosto! /głośno/ Z awansem!

Wszyscy.

Z awansem!

Kapitan

Gratuluje!

Tekla /ns/

Mój zięć starostą! Ewcia starościną!

Ludwik

Z awansem, na sekretarza ~~ministerjum~~ namiestnictwa!
Wkrótce więc wyjadę i pożegnam państwa!

Tekla

Jakto? Pan wyjeżdża!!—

Ludwik

Najbliższym pociągiem.

Gans /ns/

Z awansem!

Tekla

Ależ..... Ewcin! Ewcin!—

Zosia /cicho/

Ludwiku!

Ludwik

/cicho/ Bądź spokojna! /głośno/ Przedtem jednak chciałbym załatwić małą sprawę!...

Rejent /podaje mu szybko papier/ Już załatwiona! Podpisałem.

Ludwik /z uśmiechem/

A!!

Aptekarz

Z zastrzeżeniem!

Doktor.

Bez zastrzeżeń!!—

Kapitan.

A więc abgemacht! Żyć po pojedynku!

Zosia. Anna. Celestyna. Tekla. Ewa.

/razem/

Pojedynek!!!

Ludwik.

Żyć zatrwiony!

Aptekarz /ns/

Doskonały sposób! Takie dokumenty powinne być drukowane i sprzedawane po trafikach jak blankiety wekslowe!

Tekla /do Anny stadko/

Czy kochanej sąsiadce wiadomo że pan Ludwik oświadczył się dziś Ewci?

Anna /śmiejąc się/

Ewci?

Tekla

A choć wyjeżdża – powróci, bo klęczał przed Ewcią....

Anna

Przed Ewcią?...

Tekla

Przed Ewcią, przed Ewcią luba sąsiadko! – /patrzy z tryumfem na nią/

Anna

A! To winszuję! /śmieje się wraz z Ewcią Zosią, Celestyną i Kropidłem/

Tekla /ns/

Śmieje się – ale żółto!

Krapidło.

/ns/ Oczy by mi wydrapała, gdyby wiedziała /głośno/ To, Tecin, prosi na śniadanie!

Tekla

Słucham państwa!—

Scenia 23.

Ci sami. Adam /wpada gwałtownie/

Adam.

Przepraszam że tak wpadam, ale to sprawa urzędowa!

Tekla

Co? Pan tutaj!

Kropidło.

Sprawa urzędowa! Co się stało?—

Adam

Jest pismo, nie do sądu lecz do pana sędziego adresowane.

Kropidło.

Pismo urzędowe - do mnie?! Awans!

Tekla

Awans!

Wszyscy.

Awans!!

Kropidło.

Dawaj młodzieńcze - dawaj!!—

Ewa.

Papunicia złoty radcą!

Gans. /ns/

Takiego niedołęgę awansują—a mnie pensyonują!

Kropidło /uroczyście/

Błogosławiona ta chwila w której wszedłeś z tym listem w nasze progi! Będzie ci to policzone i u sędziego i u ojca... t. j. chciałem powiedzieć....

Ewa.

Papusieczko!

Tekla

Co on mówi! No czytaj! Jestem radczynią!!

Kapitan

Lecz się wiór!!

Krupidło. /odpieczętowuje list. d. s./ Dreszcz rozkoszny po mnie przechodzi. W chwili kiedy otwieram ten list, jestem już radcą!! — /czyta — i patrzy zdumiony — po chwili list opuszcza na ziemię a sam pada na fotel z prawej/

Tekla

No cóż?! I dekoracya!

Wszyscy.

Dekorowany!!

Gans /ns./

Jakie to na nim wrażenie zrobiło! Ży mi dziwnego! Taki awans! /głośno, przystępując do niego/ Panie radco! Szczęśliwy jestem że ja pierwszy daję ci ten tytuł — i powinszowań mogę nominacyi! Nieszczęśliwy, ale szczęśliwy! — t. j. chciałem powiedzieć... rozmaicie to bywa! Najczęściej wielcy ludzie upadają a mali się wznoszą.... Są chwile w życiu ludzkiem....

Tekla /podczas mowy starosty podniosła z ziemi list, przeczytała, a przy ostatnich słowach opuściła pismo i pada na kanapę z lewej z wykrzyknieniem/ O Boże!!....

Ewa /przy niej/

Mamuńcia.

Doktor

Pomdleli!

Rejent

Z radości! Zdybym był burmistrzem....

Aptekar

Octu! Lawendy!

Edwa / biega od ojca do matki /
ewi ich / Papusiu! Mamusiu!

Kapitan

Więc cóż to jest? Lassen sie nur a mal sehen! / podnosi list i czyta — z wykrzyknikiem / Tja. To nie awans!! Komisya! Śledztwo!! —

Krojdło / wychodząc do siebie, przygłuszony / Komisya! Śledztwo dyscyplinarne!

Wszyscy.

Śledztwo!

Ojciec.

/ns/ Pospieszyłem się z gratulacyą! Śledztwo! Awantura! Mam towarzysza niedoli!

Tekla. / czyta się. /

To oburzające! Niesłychane! Śledztwo dyscyplinarne zamiast awansu! A! I to jest urzędnik! To jest Junkcyonarjusz!! — Piękny mi Junkcyonarjusz, który nie umie Junkcyonować, ani jako urzędnik, ani jako ojciec, ani jako mąż!! — To nawet nie jest żaden numer! To żaden numer! Żero! żero!! O! Natychmiast podasz się na pensyą.

Krojdło /ns/

/ns/ Oczywiście! Śledztwo — komisya — ~~skandal, za~~ ~~lęgnie~~ ~~od 2 lat! Ten djabeł — podam się na~~ ~~pensyą~~, !! —

Tekla

Na pensyą! Wyjedziemy z tąd! Jeśli nie — podaję o rozwód!!

Krojdło.

Fe! Fecin! Srebrne wesele i żądasz rozwodu!

Kapitan

Silberne Hochzeit, mit Degradation, Separation, ohne Dekoration!!! —

Koniec aktu 2go.

Akt 3ci

U Starosty. Dekoracya ta sama co w 1. akcie.

Scena 1.

Gans. /w narzutnym/ Kropidło /w białem ubraniu siedzą i grają w karty./

Gans.

Kto teraz daje?

Kropidło.

Ja panie starosto! —

Gans /rzuca kartami/

Tyle już razy prosiłem cię mój sędzio ażebyś mnie nie tytułował starostą!

Kropidło.

Przyzwyczajenie ...

Gans.

No dawaj ....

Kropidło. /daje/

Nic spiesznego .... Nie idziemy do biura!

Gans.

Oj to prawda ... Nudno życie się wlecze ... Kwart major .. trzy asy, to siedm ... trzy damy, to dziesięć ... /zadaje/ Jedenaście!

Kropidło.

A ja nic! Pech!

Gans.

Dwanaście! Straciłeś humor od czasu kiedy się spensyonowałeś! ...

Kropidło.

Ha! Cóż robić .... Moja lewa .. raz, dwa.

Gans.

Gans.

Dwanaście! A ja mam wstręt do biura, i do całego rodzaju ludzkiego! Trzynaście! Ci którzy mi dawniej schlebiali – czternaście! Czapkowali – piętnaście, szesnaście, ostatnia kreska moja – dziewiętnaście!!

Kropidło.

A ja-dwa! Pech!

Gans.

Ja teraz daję! Ci sami, gdy zdałem moje rządy, nie poznają mnie na ulicy! Nędzny wygłodzony dyurnista z trotoaru się nie ustąpi!

Kropidło.

~~Teraz mam karteczki! Hobo!~~

Gans.

Byłem tylko znalazł kupca na realność, sprzedaję, zabieram manatki ....

Kropidło.

~~Sześć kart z góry, szesnaście, trzy króle, trzy damy, dwadzieścia dwa ...~~

Gans.

I cóż myślisz robić?

Kropidło.

Co? Zacznę od króla! (*wali kartą w stół.*)

Gans.

Ale co z sobą robić zamierzasz?

Kropidło.

Z sobą? Nic! Żyję sobie spokojnie. – Chodzę do kasyna, na wieczorki, na herbatki, gram w wista, albo w pikietę, jak np. teraz, byłem tylko być poza domem i bez żony!! –

Gans.

Boisz się jej? –

Kropidło.

Od czasu kiedy się sprensyonowałem, tak się rozharmiderowała ....

Gans.

Co? Co?

Kropidło.

Że niczem orkiestra miejska! Harmider w całym domu, aż uszy bolą ... To też skoro tylko zjem obiad, drzemka — i do kasyna! Wracam na kolacya — i znów do kasyna! Tam dowiadują się z rozkoszą że całe stosy restancyj po mnie musi mój następca wyrabiać!! —

Gans.

Moja lewa ostatnia — trzy.

Kropidło.

A ja trzydzieści cztery! /daje karty./

Gans.

Ja nie troszczę się o moje restancye! Nie patrzę nawet na gmach starostwa! W nocy nie trafiłbym tam z pewnością, bo już nie chodzę tą ulicą ... Podłe karty ... Tercya od dyzki!

Kropidło.

Dobra! Źle się zrzuciłem! Czternaście asów!

Gans.

Czternaście dam djabli wzięli! Ja mam zawsze pech z damami! Trzy! /daje/ cztery, pięć!

Kropidło.

Czternaście! Mam nadzieję że wyjdziesz przyjmować z nami nowomianowanego starostę, który dziś właśnie przyjeżdża! ...

Gans.

Co?! Oszalałeś!! Ja mam przyjmować starostów!!!! .....

Kropidło.

Nie alteruj się! Ale fe!

Gans. /zły/

Sześć! Siedm! Słyszeć o tem nie chcę!

Kropidło.

Czternaście, piętnaście, szesnaście, siedmnaście!!! —

Gans. /wściekły/

Osim!! Dziewięć!!! — Dziwna proporcya! Ja go mam przyjmować! Piękna historya! —

Kropidło

Osmnaście! Zaimponować byś ludziom!

Gans.

Ludziom! Któż w tem gnieździe są ludzie?! —

Kropidło.

No, no! 20. ostatnia lewa 23!

Gans.

Dziesięć! /daje karty./

Kropidło.

Komitet na czele którego ja stoję, przyjmie z całą parada nowego starostę.

Gans.

Co! Ty sędzio! Ty na czele komitetu! /ns/ Chorągiewka! Człowiek bez zasad!

Kropidło

A cóż to pana może obchodzić? Wszak nie interesujesz się już urzędem!

Gans

/ns/ To człowiek bez przekonań politycznych! Żyć to urząd sędziowski, ludzi nie wyrabia! —

Kropidło.

A to sobie dałem karty! No! Chwal się panie Gans! —

Gans. /zły/

Nic niemam!

Kropidło.

Hoho! Dam kapotę - jak Bóg na niebie! Pięć - piętnaście! trzy asy - 18. - czternaście dam - 92 !! -

Gans.

Jakie 14. dam?

Kropidło.

A prawda - mam tylko trzy damy - czwarta - to walet! Przepraszam!

Gans.

Masz zawsze przed sobą obraz żony i o jedną damę więcej liczysz! -

Kropidło

W takim razie mam 18 a 3 - 21!

Gans /rzuca karty/wstaje/

E! Podłe karty! Szkoda grać!

Kropidło.

Ale fe! Przepraszam, protestuję, ja mia= łem doskonałe

Gans.

Starostę przyjmują! Urządzacie mu zapewne bramy tryumfalne, organizujecie landerye- -co?- Fajerwerks? ha? Dlaczego by nie! Wszak to nowy wasz dygnitarz! Tłum uliczny zchyla z pokorą głowę! -

Kropidło

Nie mówmy o tém skoro cię to alteruje! -

Gans.

Ani mi to w głowie! Cóż mnie obchodzi przyjazd nowego starosty! Nic a nic! Bóg z nim! Mnie w ogóle już nic nie obchodzi! Kiedy miałem władzę w ręku, rzecz prosta

byłem konserwatystą! Dziś skłaniam się więcej do opozycyi! I przekonuję się że liberalne stronnictwo ma poniekąd racyą bytu!

Kropidło.

Ale fe! Ty panie Gans - opozycyonista! Świat do góry nogami się przewraca! —

Gans.

Mnie to także dziwi ... a jednak tak jest ... Czuję tu ... w piersi ... jakiś głos ... jakiś bunt ... jakieś niezadowolenie ... Nie chciałbym zmieniać politycznych przekonań na stare lata ... a jednak ... / zapala fajkę / No, patrz, patrz sędzio ... Nie ciągnie! Także opozycya! Podły tytoń - ale cóż, muszę się teraz oszczędzać!! Palę tytoń zu Zwölf Kreuzer!! Napoleon na wyspie św. Heleny pił Vösslauera i palił Portorico po 3. krajcary!! Inny tytoń jest dla mnie za drogi! Wogóle wszystko jest za drogie ... Nic dziwnego ... Takie podatki! Horrendum!! —

Kropidło.

Ale fe! Świat się kończy! On wygaduje na podatki!!!

Gans.

Nie mam już teraz państwa! Do kasyna nie chodzę, z tobą gram o honor, a żona karmi mnie cykorią - a nie kawą! Mści się teraz na mnie!

Kropidło.

Ale fe! Pani starościna, złote serce! Aniół nie kobieta!

Gans.

Komedya nie anioł! Dyplomatka! Udaje że jest dobrą, a wciąż wyrzuty mi robi! —

Kropidło.

Ale fe! Żebyś tak pożył z moją żoną jeden tydzień, to byś popamiętał ruski miesiąc! —

Gans.

E! Z tobą mój sędzio nic dziwnego! Żona wytrzymać nie może! Jesteś stary, nieznośny emeryt...

Kropidło /oburzony./

Co? Co? Nieznośny emeryt? A pan co? Czy także nie emeryt? I stary — i nieznośny! To mi się podoba!

Gans.

Jest! Znowu się zaczyna! Tak codziennie!

Kropidło.

Stary! Nieznośny! Emeryt! I komu to mówić! /chodzi po scenie zirytowany./

Scena 2ga

Gans. Kropidło. Bazyli. /później Kociński./

Bazyli /wchodzi cicho./

Pan Kociński! Czy puścić? —

Gans.

Ten Cłazen? Czego on tu chce?

Bazyli.

A niewiem....

Gans.

Słuchajno Bazyli, czy twój nos jest dziś także czerwony wskutek wilgoci w cymbrach kancelaryjnych? —

Bazyli.

Ja już do cymbrów nie chodzę! Straciłem miejsce, wskutek dymisyi pana starosty!

Gans.

Gans.

A po co piłeś? To co kawały kancelaryjne gubiłeś? hę?

Bazyli

Dostałem łańcuch przez pana starostę!

Gans.

No proszę cię sędzio! Dałem mu z łaski smaczny chleb ....

Bazyli

Suchy chleb, razowy, owsiany!

Nota

Gans.

Precz mi z oczu! Wynoś się - i zawołaj Kocińskiego! /Bazyli wychodzi/ Podłe ludzkie plemię! Już to wdzięczności nie szukać teraz po świecie!

Kropidło.

Ale fe! Jesteś zdenerwowany!

Gans.

Bynajmniej! Wątroba mi się tylko przewraca. Ale to zwykła choroba ministrów i dyplomatów! Palmerston chorował po każdej burzliwej sesyi ~~na zapalenie ślepej kiszki~~!

Kropidło /ns. zobureniem/

Jemu się zdaje że on na prawdę minister albo dyplomata! —

Kociński /wchodząc głęboko/

Do stópek się ścielę pana starosty dobrodzieja! Pana sędziego witam pokornie ....

Gans /ostro - z pogardą/

Jeszcze nie na stanowisku? Nie witasz nowego starosty? A deputacye? A fajerwerki? A orkiestra? To twoja specyalność!!

Kociński.

Mam już tego dość! — Trzymałem dwie sroki za ogon!

Gans.

Niby kogo?

Kociński.

A no, pana starostę - i pana sędziego! Cóż? W starostwie posadę straciłem a w sądzie żadnej nie otrzymałem....

Gans

Tak to zawsze bywa!

Kociński

Na szczęście mam protekcyą w propinacyi! I dostałem posadę!

Gans.

To twój fach!

Krupicki.

Ale że! Taka?

Kociński

Kontrolera!

Gans.

Stworzone dla ciebie! Będziesz prędko awansować!

Kociński

Nie słuchałem dobrych rad pana Ludwika! Zacna dusza?

Gans.

Zacna dusza? Od kiedy? Dawniej miałeś o nim inne zdanie!—

Kociński.

To było mylne zdanie! O! Zacna dusza! Zacna!

Gans.

Jeżeli po to przychodzisz ażeby go chwalić, to możesz się natychmiast wynosić!

Kociński

Muszę go chwalić panie starosto, bo go

mam na sumieniu!

Kropidło.

Ale fe!

Gans.

Na sumieniu?

Kociński.

Y jego i pana starostę, i pana sędziego.

Gans.

Pożri zbroit? Co masz na sumieniu? Pewnie jakaś malwersacya.

Kociński

Żaden Kociński herbu Doliwa, nie splamił swego imienia!

Kropidło

Ale fe! Więc cóż?

Gans

No gadaj!

Kociński

Mea culpa, mea maxima culpa! Pan Ludwik był moim tyranem, a teraz widzę że mi dobrze tylko życzył! On mnie przesladował, to jest nie mnie, ale mój natóg - i miał słuszność bo ot i wyleciałem ze starostwa! Ale wówczas nie chciałem tego uznać i intrygowałem!

Gans.

Intrygowałeś?

Kociński.

Dziś żałuję tego z całej duszy i pragnę zrehabilitować pana Ludwika, mego zacnego opiekuna! Zwłaszcza teraz, gdy jest u szczytu władzy i może mnie zdusić, zniszczyć. zniweczyć! Muszę wyznać, bo gdyby się dowiedział.

Gans.

Co on gada? Nic nie rozumiem. —

Kocinski.

Ja winowajca, a on baranek, baranek panie starosto! Ja klamałem, ja podburzałem urzędników przeciw panu staroście, ja ich podmówiłem ażeby w kaloszach i w paltotach wiszowali! Ja pisałem do dzienników małe artykuliki o panu staroście, ja rozgadałem że się pan Ludwik kocha w pannie sędziance...

Gans.

Co? co?! Ty to wszystko zrobiłeś?! Intrygancie!!

Kocinski.

Mea culpa. Teraz jestem czysty w obec najwyższej władzy...

Gans.

Gadzino! Precz z tąd!

Kocinski.

Wyspowiadałem się! Teraz mi lżej!

Krapidło.

Lizuń! Fałszywy!

Gans.

Zabieraj się!

Kocinski

Idę - ale proszę o rozgrzeszenie!

Gans.

Ja nie ksiądz! Żmijo! Dałem ci chleb i tak się wywdzięczyłeś!

Kocinski.

Rozgrzeszenia!

Gans. /wypycha go za drzwi/

Wynoś się!

Scena 3cia

Krapidło. Gans. /później/ Anna.

Kropidło.

Ale fe!

Gans.

No widzisz sędzio. Słyszałeś! Na szali życia takiego jak ja męża, może zaważyć takie indywidyum! Nie podobna! Nie do wiary! – A jednak, to jest fakt historyczny! I cóż tyś na to?

Kropidło.

Ja? – Nic.

Gans.

Jakto – nic?

Kropidło.

Ja dawno wiedziałem że Ludwik nie kocha się w Ewci lecz w Zosi!

Gans.

Co? W Zosi?? Ależ pani sędzina mówiła że się oświadczył Ewci, że klęczał przed nią? –

Kropidło.

Aha! Klęczał!... Właśnie!... Moja stara chce być mądrzejsza odemnie.... Otóż ja dawno o wszystkiem wiedziałem. Miasta przeciw tobie nie podburzał, stronków nie przystawiał ci wcale....

Gans.

I nic mi nie mówiłeś!!

Kropidło.

Po co? Na co? Czy wierzyłbyś temu?

Gans.

A jaki jest dowód że to wszystko prawda?

Kropidło.

Jaki dowód? Ten, że pragnie zostać mężem twojej córki! A chyba wajat tylko, może przeciwko teściowi przyszłemu intrygować!!

Gans.

Prawda, prawda.... Ależ w takim razie

moja rodzina jest niewinna, nie sprzyjała wrogowi ... kapitan miał racyą ... Baranki! ... i Ludwik, ta dusza mego gabinetu, człowiek pracy - homo novus - takie niewinny! Anno! Annuin! Żono! /woła idąc ku drzwiom z lewej/

Scena 4ta

Ci sami. Anna.

Anna /z lewej/

Jestem, jestem, czego chcesz mężu?—

Gans.

Wiem teraz, kto jest autorem tych artykułów w dziennikach, wiem że Ludwik nie podburzał miasta przeciwko mnie, wiem że kocha prawdziwie moją córkę ....

Anna /z wybuchem/

Nareszcie! Uwierzyłeś że najbliżsi twoi nie są zdolni działać przeciwko tobie! ..

Gans.

Ależ ....

Anna /z gniewem/

Dosyć późno uwierzyłeś! Za długo mnie dręczyłeś! To niegodne! To brzydkie!

Gans.

O! Zapozwoleniem! Miałem zamiar przeprosić się cię ... ale skoro się unosisz .... Wiedz o tém że największy dyplomata czasami się myli ..

Anna

Ale powinien znać przedewszystkiem swoją rodzinę i nie porządzać jej ....

Gans.

Przepraszam! Prawdziwy dyplomata nie ma na to czasu! Stronnictwa polityczne w Europie zna on czasami lepiej aniżeli własną

żonę! I nic dziwnego! To rzecz naturalna.

Anna

Naturalna! Proszę!

Gans.

Tak jest! Ludzie zajmujący wysokie stanowis= ka, nie mają czasu do badania domowych zakulisowych spraw!

Kropidło /ns/

Temu się wciąż zdaje że był ministrem! Osiot!!!—

Gans.

Przebaczam ci jednak twoje uniesienie, bo dziś przejrzałem - Serce ojca odezwało się we mnie! Pójdź Anno do mnie! Niech cię przytulę do tej zakrwawionej piersi!!—

Anna.

Henryku! /pada mu w objęcia/

Kropidło. /ns/

Ale fe! Zupełnie jak ja z Tecią podczas jubileuszu!!

Gans.

Zatem pokazuje się że ten Ludwik to cnotliwy człowiek, a przytem niestychanie zdolny! On ma wielką, olbrzymią przyszłość przed sobą! Szkoda że wyjechał, powiedziałbym mu to natychmiast - a skoro kocha Zosię — ale gdzie ona jest? Zosiu! Zosiu!

Scena 5ta

Ci sami. Zosia /z lewej/

Zosia.

Ojciec mnie woła?

Gans.

Do mego serca córko!!—

Zosia /zdziwiona/

Czy to moje imieniny?

Jans.

Zgadzam się na twój wybór! /przyciska ją do piersi/

Zosia. /z radością/

O! Boże! Więc Ludwik....

Jans.

Niestety - wyjechał!

Zosia.

O! Ale wraca! -

Jans.

A ty z kąd wiesz o tem?

Krępidło.

Wszyscy o tem wiedzą ... I ja i moja żona .... bo przed wyjazdem, był codziennym naszym gościem ....

Jans.

Codziennym! Jakto - dla Ewci ?!! -

Zosia.

O wcale nie! - A!!

Jans.

Nie rozumiem.

Anna

Zamknęłeś mu nasz dom ....

Zosia.

A ja chciałam koniecznie widywać się z panem Ludwikiem .... a Ewcia ....

Jans.

Ludwik tam bywał - a ty szłaś do Ewci. A to paradne! I matka na to pozwalała!!...

Anna

Po wyjeździe Ludwika, będzie mi do = piero powiedział o tem ....

Gans.

Sędzia? On o tem wiedział? A Ewcia?

Kropidło.

To filut! Sama to wykombinowała!

Gans.

Więc nie kocha Ludwika?

Kropidło

Ale gdzietam! Ona kocha Adama! Skoro Ludwik przychodził do nas, Ewcia szła do okna, -o, do tego okna, tam na przeciwko /wyjmuje chustkę i idzie do okna/ - i tak, o, kiwała, machała, wywijała, wykręcała, - aż Zosia przyszła! -

Gans.

Horrendum! To może się stać tylko u człowieka, który zajmuje podrzędne w domu stanowisko! -

Zosia.

A skoro tylko pan Adam do nas tu przychodził, ja takie .... /wyjmuje chustkę. idzie do okna i powiewa/

Kropidło.

Co? co? co?

Zosia.

A tak, bosimy się tak już ułożyły....

Kropidło.

To takie Ewcia wykombinowała!

Zosia

Ewcia.

Kropidło /pada na fotel/

Horrendum! Moja córka render-vous u ciebie starosto - i ty to protegowałeś! -

Gans.

Moja córka render-vous u ciebie sędzio

i ty to protegowałeś !! —

Kropidło / śmieje się – coraz bardziej / A to sprytna ta Zosia !!

Gans. / śmieje się /

Sprytna dziewczyna, niema co mówić! Gdyby moja córka miała taki spryt dyplomatyczny, nie byłoby w tem nic dziwnego – ale twoja .... nie do pojęcia !

Kropidło

Jak ona to wykombinowała ! Hahaha ! A moja stara .... O, stanowczo, przeczuła sprawę !

Gans.

Sędzio ? Wszak niemasz nic przeciwko panu Adamowi ? —

Kropidło.

Ja ? Nic ! — A ty starosto, przeciwko panu Ludwikowi ? —

Gans.

Teraz już nic a nic !

Zosia

Zatem ojciec pozwala ! Wszak prawda ? —

Gans.

Pozwala moje dziecko – pozwala ! Ale powiedzcie mi, kiedy ten pan Ludwik ....

Scena 6ta

Ci sami. Celestyna / wchodzi z lewej, jaskrawo wystrojona, a widząc obecnych, chce niespostrzeżenie wyśliznąć się z tyłu /

Kropidło.

Panna Celestyna ! Moje uszanowanie !

Celestyna

/ do / Nie rozumiem ! ....

Gans.

Cezin! Wyglądasz jak tęcza na niebie!
Gdzie idziesz?

Celestyna.

Do miasta!

Gans.

To co?

Celestyna

Istna indagacya!

Zosia

Ciocia ma swoje różne sprawy do załatwienia!

Celestyna.

/ns./ Spóźnię się w tak ważnej chwili mego życia!
/głośno/ Do widzenia!

Gans.

Do widzenia! Zapewne jakieś rendez-vous!

/wszyscy wybuchają śmiechem/

Celestyna. /obrażona/

Kuzynku! Jesteś impertynent! —

/wychodzi głęboko./

Gans.

A no masz! Obraziła się! No, mniejsza z tem! Powiedzcie mi teraz co słychać z Ludwikiem? Po co wyjechał? Gdzie wyjechał? I kiedy powróci?

Zosia.

W sprawach urzędowych....

Anusia

Wezwano go do stolicy.

Zosia

Świeża nominacya.

Gans

Znowu awansował?

Krapiddło.

Od Kropidło. wyprosić

Nic. Sekretarstwa ~~nie~~ przyjął, więc zrobiono go ~~starostą~~ kierownikiem starostwa! —

Gans.

~~Starosta~~! Gdzie?

Kropidło.

Jakto? Gdzie? Żartujesz! Niewiesz o tem?

Gans.

Skądże mam wiedzieć? Doniesień urzędowych teraz nie czytam, a nowy mój Leiborgan takiemi rzeczami mniej się zajmuje ....

Zosia.

Ależ tu! W naszem mieście!

Gans.

Co?! Tu?! — Na moje miejsce? On?! —

Kropidło.

Dziś właśnie przyjeżdża. Całe miasto ostentacyjnie go przyjmuje .. Deputacye ... przemowy ... Bo to właściwy starosta! — Gans.

Na moje miejsce! ...

Anna

Tak. A skoro obecnie zgadzasz się na ich połączenie, dziecko nasze będzie szczęśliwe!!

Gans. /z wybuchem/

Tu! Na moje miejsce!! O. Zaprzeczeniem, To zmienia postać rzeczy! To nie to samo! — To zupełnie co innego!! —

Wszyscy.

Jakto?

Gans. /gwałtownie/

Cofam moje słowo. Zabraniam ci widywać tego pana!! Co za przewrotność!! On, na moje miejsce! Hic fecit cui prodest..

Anna.

Co? co?

Gans.

Hic, fecit cui prodest. Stara a mądra maksyma! Ten pan zajął moje miejsce – i to mi wystarcza!! Cicho! Nic nie słuchamy!! Ani słowa!! Tak jest! Miałem widocznie doskonałe przeczucie! Nielubiłem go, tak samo jak Bismarck Caprivego. To karyerowicz. Piękny nowy system, który się opiera na tego rodzaju ludziach! Nie wspominajcie mi o tym panu! Nie chcę słyszeć o nim! Wszystko zerwane!!!!—

Anna

Ależ mężu.

Zosia

Papo.

Kropidło

Ale je. Starosto, nie alteruj się.

Gans. /chodząc z gniewem po scenie/ A!! Teraz mam dowód niezbity. On a nie kto inny dołki podziemną kopał! Ale dosyć już tego! Sprzedaję realność, zabieram manatki i wynoszę się z tej przeklętej miejscowości.

Zosia. /z płaczem/

O mamo! Teraz już wszystko stracone!

Kropidło. /d.s./

Pójdę do Ewci, ona znowu coś wykombinuje /: Chce odejść, gdy dzwonek wchodzi :/

Scena 7ma

Ci sami. /dzwonek/ Doktor, Rejent. Aptekarz.

Gans.

A! Moi przyjaciele. Których od kilku tygodni

już nie widziałem!

Doktor.

Wybacz kochany panie Gans, ale zajęcia ...

Aptekarz.

Tak, zajęcia ...

Rejent.

Ogromne zajęcia! ... Szukamy naszego prezesa.

Gans.

Jakiego prezesa?!! / Sędzia daje im znać kraciastą chustką, ażeby nic nie mówili. /

Doktor.

Prezesa komitetu! Pana sędziego. Przyjmujemy nowego starostę.

Gans.

Sędzia prezesem Komitetu! /ns/ To są moi dawni przyjaciele

Doktor.

Opuścić nas panie Gans, musimy więc dopilnować ...

Gans /wzdycha/

Dyet!!

Aptekarz

Robimy co możemy ...

Gans /wzdycha/

Byle na trzecią aptekę nie pozwolić.

Rejent

No chodź panie sędzio!

Gans.

Więc i ty Brute contra me! /do C/ Ludzie! krokodyla plemię! /głośno/ Nic! Ty niemasz żadnych przekonań politycznych. A taki człowiek nie jest człowiekiem!! —

Anna

Mężu! Uspokój się!! —

Kropidło.

Kropidło

Żona tak chciała! Cóż było robić! Wybrali mnie ... Zresztą on będzie twoim zięciem!

Jan

Nigdy! Prędzej mi ... tu, włosy porosną!

Zięć

Papo!

Rejent

Myśleliśmy że się pan do nas przyłączy, i weźmie czynny udział w przyjęciu.

Jan.

Co? Ja? Ożadałeś rejencic - czy co?

Rejent.

Zaimponowałbyś tem, całemu miastu!

Jan.

Ja nie myślę imponować takiej dziurze! Przyjmujcie sobie sami moich nasłępców! /na/ Tum ulicznyj! Komuna! /głośno/ A nie kompromitujcie się przy tem!

Aptekarz

O nie. Podzieliliśmy się na sekcye! Pan sędzia przemówi, następnie przedstawiać będzie po kolei wszystkie deputacye ...

Rejent.

Ja zarządzam illuminacya i transparentami! A gdybym był burmistrzem, to ....

Jan.

Illuminacya! Transparenta! /na/ Byd!o!

Doktor.

Ja prowadzę fakelzug!

Jan

/na/ Głupiec! Felczer! Cyrulik!

Aptekarz

Pierwszy toast - wznieść burmistrz!

Gans

Doprawdy! A gdzie? W rynku?

Aptekarz

Nie – na bankiecie, – bo będzie bankiet.

Gans

Cóż dalej? No mówcie! Ktoby tam zważał na dawnego starostę!!

Anna

Mężu!

Gans

No idź sędzio. Idź. Czekają na ciebie. Idź! Czapkuj przed władzą!...

Kropidło.

Wierzaj mi, gdyby nie żona...

Gans.

Wierzę, wierzę!

Scena 8ma

Ci sami. Kapitan.

Kapitan (gżbra)

Meine Hochachtung.

Wszyscy

A! Pan kapitan!!

Kapitan

Przepraszam. Major!!

Wszyscy.

Major!!!?

Kapitan

Gratulieren sie meine Herrschaften. Zostałem majorem!

Anna

Szczere przyjmij pan odemnie życzenia.

Kapitan (całuje ją w rękę)

Küss die Hand!! –

Wszyscy.

Winszujemy.

Kapitan.

Dziękuję! Teraz fertig z kawalerskim stanem!

Wszyscy.

Co? Co?

Gans. /ns/

Szkoda że Celestyny niema!

Kapitan.

Jestem w prawdzie do konkursów już za ciężki .... Ale wynalazłem sobie sposób! —

Gans.

Sposób? Jaki?

Rejent

Panowie! Już czas!

Kapitan

Dokąd?

Gans.

Deputacye, przyjęcia nowy — nowy starosta przyjeżdża!

Kapitan

A! Ludwik! Ein Ehrenmann!

Gans. /ds./

Ten także! Pośpieszcie się! Spóźnicie się! /głośno/ Przecie jeszcze dość czasu! Opowiedz nam kapitanie!

Kapitan

Majorze, majorze.

Gans.

A prawda — majorze! Jaki to sposób?

Kapitan

Najmodniejszy. Ogłosiłem w gazetach że poszukuję towarzyszki życia! —

Wszyscy /ze zdziwieniem/
?!
Anonsami?!

Kapitan.

Przesądy! Napisałem krótko: „eine anständige Persönlichkeit mit grosser soicaler Position, gut konservirt, chce się ożenić z młodą panną lub wdową. Poste restante. Major."

Jans.

Tyszmie.

Rejent

Panowie! Spóźnimy się.

Jans.

Pozwól, niech skończy! Cóż?

Kapitan

Odebrałem 47. listów!

Rejent

To widać dobry sposób! /ns/ Spróbuję.

Aptekarz. Doktor

/ns. razem/ I ja spróbuję.

Jans.

47. listów! Tam do licha!

Kapitan

Z tych 45. wierszami.

Jans

To stare prawny.

Kapitan

Jeden proza, gdzie tylko mowa o obejdach i kolacyach.

Jans.

To wdowa!—

Kapitan.

A jeden....

Jans.

Cóż?....

Kapitan.

In einer Stunde werden wir schon alles wissen!.... / Słychać wystrzał. /

Gans

A to co?

Scena 9ta

Ci sami. wpada Szczepeta

Szczepeta / głośno /

Jedzie starosta! Ostatnia chwila. Najwyższy czas! Każdem dać sygnał ażeby się nie spóźniono.

Gans.

/no/ I ten także! Bodajeś pękł!

Szczepeta.

Wszystkie władze autonomiczne, kto żyje w powiecie, przywita całem sercem nowego starostę. Takich nam dajcie, a nie tylko poważać, lecz kochać będziemy władzę!! —

Rejent

Gdybym był ministrem....

Szczepeta

Chodźcie! Chodźcie!! / wypycha wszystkich za drzwi. /

Kapitan.

Ja także z wami, a potem na pocztę po żonę! Jak po pakiet!!! —

/ Kropidło, Doktor, Aptekarz, Rejent, Kapitan. Szczepeta, wychodzą głośno /

Scena 10ta

Anna. Gans. Zosia.

Anna idzie do okna, Zosia staje przed drzwiami balkonu. — Słychać strzał. /

Gans. /siada/

/ds/ Oto moi przyjaciele. Tak i dla mnie kiedyś strzelali! Hołota! /Strzał./ Każdy strzał uderza w moje serce, w serce wczorajszego rządu! Historya mało ma tak wstrząsających momentów! Ty jeden dożyłeś tego żelazny kanclerzu, a ja drugi! Jakże ty cierpieć musiałeś!..... /Strzał./ Henryk Gans rozumie cię w każdym calu Ottonie Bismarku!! — /Strzał/ Hołota! Bydło! /zrywa się - głośno/ Patrz żono! Czy słyszysz ich! To ci sami! Moi dawni przyjaciele! Moi poddani... poddani! —

Anna.

Otaczałeś się zawsze karykaturami! Wierzyłeś tym tylko, którzy ci schlebiali! Dziwisz się że wszyscy cię opuścili, gdy straciłeś władzę. Wzrok to tak naturalne...

Gans.

Naturalne.... prawda... prawda....

Anna.

Jeden tylko Ludwik....

Gans.

Proszę cię nie wspominaj mi o nim! Nie dość że całe miasto zajmuje się nim, jeszcze własna żona....

Zosia.

Ojcalku, przecie pan Ludwik...

Gans.

I własna córka. Dajcie mi pokój! /Strzał./ Strzelają i strzelają! /Słychać wołania „wiwat" — „niech żyje" i gwar/ Hołota! Bydło! /Idzie na balkon/ Chodź Anno. Wychylmy ten kielich goryczy do dna, —

Przypatrzmy się temu pochodowi triumfalnemu. / wychodzi na balkon z Anną /

Scena 11ta

Anna. Zosia. / później Adam. później Ewa. Głos na balkonie.

Anna.

Posmutniałaś Zosiu? Chodź na balkon

Zosia / siada na kanapie z lewej / Nie mogę...

Głos. / woła z balkonu /

Anno. Zosiu!!

Anna

Zdjemy! Nie rozpaczaj. Może ojciec da się przebłagać.... chodź.... / wychodzi na balkon /

Zosia / sama /

W chwili, dla niego tak uroczystej, być złamaną, złotaą..!!

Adam / wchodzi głębią, ma wąsy i nuta faworyty /

Panna Zofia. Przepraszam... moje uszanowanie... Jakto - sama? I tak smutna!

Zosia

Panie Adamie, wszystko się popsuło, mój ojciec wie o wszystkiem...

Adam

I o mnie?!

Zosia.

Wie że przychodzisz pan tutaj dla Ewci....

/ idzie na prawo do okna, wyjmuje z kieszeni machinalnie chustkę i wywija, wołając /

Ewcin! Ewcin!!

Adam.

Na miłość boską, przepraszam ... panno Zofio! ...

Zosia.

Robię to od kilku miesięcy, więc machinalnie ...

Adam.

Myślałem że ojciec pani, dziś, skoro pan Ludwik przyjeżdża z takim awansem ...

Zosia

Ojciec jest nieobłagany.

Adam.

A ja ... przepraszam ... Miałem właśnie ważną podzielić się wiadomością z panną Ewcią ...

Zosia

Jaką?

Adam.

Wiem że dla panny Ewci będzie to obojętne, ale pani Krajidło ...

Zosia

Oż takiego?

Adam.

Przepraszam - ale otrzymałem nominacyą na adjunkta!

Zosia.

O! ... Czy być może.

Adam

Z spadek ...

Zosia

Po kim?

Adam.

Po ciotce!

Zosia.

Zosia

Jestem pewna że teraz pani będzina ...

Adam. /uradowany/

Tak pani myśli !.. / Słychać wystrzały, bez coraz rzadziej i ciszej./ A czy pani sama w domu ?

Zosia

Mój ojciec z matką, na balkonie.!

Adam

Przepraszam. ale w takim razie lada chwila tu wejdzie a wiedząc że ...

Zosia

że pan nie dla mnie tu przychodzisz ....

Adam.

A tak ... to jest – nic, – przepraszam ....

Zosia /z uśmiechem/

Ewcia jest stworzoną dla pana! Toż to będzie panem rządzić !!

Adam.

Owszem proszę pani ... Ja nie umiem rozkazywać ....

Zosia.

Umiesz pan tylko kochać, kochać!..

Adam. /sentymentalnie/

~~Tak pani, kochać, kochać~~ ..... / Za ścianą słychać okrzyki „ wiwat " – „niech żyje !"

Zosia /ze smutkiem/

Niech żyje! Mój Ludwik –! Ale czy tylko dla mnie żyć będzie!....

Adam.

O panno Zofio, nie smuć się ! Pani Ewcia znowu coś wykombinuje !! –

Scena 12 ta =

Ci sami. Gans, Anna, /wraca z balkonu/ później Celestyna.

Gans.

Bydło! Pochód mu urządzili! Przemowy! I czego się ta hołota tak cieszy. Co robi ta opozycja, stronnictwo liberalne? Czy śpi? Czy nie widzi co się dzieje? Władzę w ten sposób przyjmować!! Ale w takiej dziurze nawet opozycji niema! Niema ludzi z cywilną odwagą, z poczuciem obywatelstwa!!

Adam

Przepraszam – moje uszanowanie!

Gans.

A, pan Adam...

Adam.

Sługa... Całuję rączki pani dobrodziejce....

Gans. /chodzi zirytowany po scenie/ Deputacye mu urządzają. Fajerwerki. Głupcy! /staje/ Ale prawda. Wiem dlaczego pan tu tak często przychodzisz!

Adam.

/na/ Ojojoj!... /głośno/ Przepraszam – ale....

Anna.

Mężu, mężu....

Gans. /chodzi/

Więc pan mój dom odwiedzasz tak często dla widzenia się z Ewcią! Hołota! Deputacye! Przemowy!

Adam.

Przepraszam panie starosto....

Gans.

Ja już nie jestem starostą! Illuminacyą będą mu urządzać!! Mnie nawet tak nie przyjmowali!!! –

Adam

Ja jestem niewinny ...

Gans

Więc pan nie należysz do deputacyi?

Adam

Do deputacyi?

Gans

Dobrześ pan zrobił. Przynajmniej jeden opozycyonista w całem mieście! Winszuję panu odwagi!! —

Adam

Nie rozumiem!!

Gans / chodzi /

Przyjmują go, jakgdyby już był ekscelencyą!! A ten sędzia, stary lis! Człowiek bez zasad! ...

Adam

Mój przyszły teść? Przepraszam ...

Gans

Co? Pański teść? Winszuję. Przemowę miał do niego. Pewnie płótt trzy po trzy. Ale dosyć już tego. Żono, pakuj się — wyjeżdżamy! —

Anna

Mężu! Dokąd?

Gans

W świat. Gdzie oczy poniosą! —

Zosia

Ojcalku! Uspokój się, przekonasz się że Ludwik ...

Gans

Te słowa o nim! Ty wierzysz w jego miłość!! Żydzitarz nie żeni się z miłości. Bierze żonę która mu będzie dom reprezentowała,

albo też z temu samego co on, stronnictwa polityczneg!

Celestyna / wpada głęboko /

Zdrajca! Hipokryta! Nie przyszedł!

Wszyscy.

Kto taki? Co się stało?

Celestyna / siada kanapie /

O! Wszystko stracone! Ostatnia moja nadzieja! / słychać muzykę za sceną /

Gaus.

Nie! Ja tu dłużej nie wytrzymam! Ten hałas, ten gwar! Przestań kurzynko ptakać i kwiczeć! Nic, tylko lamenty i piski!

Celestyna

Piski!! —

Gaus.

Wyglądasz niby paw niby kogut!

Celestyna. / zrywa się /

Paw! Kogut! Impertynent!

Gaus.

Nawet kapitanowi już się nie podobasz! Zresztą teraz skoro został majorem ....

Celestyna

Majorem!?! Major!?!? — / zdumiona przykucuje do Gausa / Co mówisz kurzynku. Kapitan majorem!

Gaus.

Majorem, majorem! Ani spojrzy teraz na ciebie! —

Celestyna

Major!! O! Ja nieszczęśliwa!! Nie przyszedł! Oszukał mnie!!

Gaus.

Kto taki? Gdzie nie przyszedł? —

Celestyna.

Celestyna. /szlochając, odchodzi na lewo/
Nieprzyszedł! Nieprzyszedł! Rozbójnik!!

Gans.
Ona ma chyba bzika!

Scena 13ta

Ci sami. / Gżebia wchodzą. / Tekla. Ewa. Kropidło.

Tekla
Świetnie! Przepysznie! Żuiem się taka uro=dzita że prawdę mówię!

Gans.
Co świetnie pani starościno?

Tekla
Przyjęcie nowego starosty! Mój mąż mówił jak Cicero!

Gans.
Doprawdy?—

Kropidło.
Ale fe!—

Adam / do Ewy półgłosem /
Panno Ewo - przepraszam, ważna wiadomość....

Ewa /i.t./
Co takiego?—

Tekla / spostrzega Adama /
A! Pan Adam! Dawno niewidziany! Z bez bródki! Teraz pann lepiej... / z ironją / Baczki... mina urzędowa!... Ewcin! Chodź tu!— / Ewa przychodzi do matki / Idź tam, do okna! / Ewa idzie zirytowana, za nią Zosia, później Adam. /

Anna.
Więc pan sędzia tak świetnie przemawiał?!—

Tekla.
Ale powiadam pani, coś nadzwyczajnego.

Sama niewiem zkąd się u niego taka wymowa wzięła!

Kropidło.

Ale że! Tecin, przesadzasz!

Tekla.

Żyjem się taka urodziła że mówię prawdę. ~~Ludwik był wzruszony!~~

Jans.

~~Doprawdy!~~

Tekla.

~~Fatalat wieje na mnie i na Ewcię!~~ Ewcin! Chodź tutaj! /Ewa zbliża się do matki/ Idź tam, siadaj na kanapie! /Ewa siada na kanapie zirytowana, za nią wkrótce idzie tam Zosia i Adam/

Jans.

Winszuję więc sukcesu panie sędzio! Winszuję!

Tekla.

O! To trzeba było słyszeć i widzieć! Moje usta nie zdolne tego powtórzyć! Ja nie mam takiej wymowy.

Kropidło.

Bagatela!

Tekla

Co takiego?

Kropidło.

Ani pisnąłem!

Tekla.

Świetnie mówił! „Żony mężu! Wiatany cię na tej naszej oazie, rzuconej wśród puszczy libijskiej, jak wody spragniona karawana Arabów....." Ewcin! Idź mi zaraz do okna! /Ewcia idzie do okna, zirytowana, za nią po chwili Zosia i Adam/.... Karawana

Arabów, która dotarłszy do źródeł, po
żmudnym swym pochodzie, ugasi nareszcie
pragnienie !.... Otóż ty panie starosto jesteś
dla nas arabów ....

Kropidło / poprawia /

Dla nas polaków !!

Tekla

Dla nas polaków, tem życiodajnem
źródłem ! —

Adam. / z ironią /

Świetnie ! Tyszne. Tuszcza Libijska
oaza, karawana, arabowie i źródło życiodaj
ne ! Tyszne !

Tekla

Tak jest ! Tyszne. Panie Adamie,
proszę mi nie prześladować Ewci !!! —

Adam

Przepraszam ... chciałem tylko tylko
wojna wiadomość zakomunikować ....

Tekla.

Obejdzie się, moja Ewcia nie potrze=
buje żadnej komunikacji !!!

Adam

Przepraszam - ale ....

Tekla

Żadnej komunikacji ! Prześladujesz
ją tylko i nic więcej. Ja sobie to wyprdszam !
Od okna na kanapę, od kanapy do okna !
To tam, to tu !!

Ewa

Ależ moja mamo ...

Tekla

Cicho bądź !

Kropidło.

Ale że ! —

Adam

Przepraszam .... /siada na krześle przy drzwiach balkonu/

Tekla /do Gausa/

Żałuj pan żeś nie brał udziału w deputacyi i w przyjęciu!

Gaus.

Ja?! Jakto! Więc po 26. latach rządów, po 26. latach dyktatury, ja miałbym teraz maszerować w orszaku jako szeregowiec, w gronie tych, którzy niedawno przede mną schylali głowy i modlili się za moje zdrowie!!

Tekla.

Ha, trudno drogi panie! Urzędnik to nie historyczna postać. Gdy przestanie urzędować, nie będą o nim pisywać życiorysów!! To trudno! Cóż miasto nasze miasto zrobić? Postawić panu pomnik? Długobyś pan czekał! Mickiewicz do dziś dnia nie może się doczekać pomnika! A pan przecie nie jesteś Mickiewiczem!

Gaus.

Ja pomnika nie chcę. Pragnę tylko troszeczkę więcej delikatności. Ale w tem głupiem mieście, nikt nie może mnie zrozumieć .... Skoro tylko sprzedam dom – wyjeżdżamy.

Kropidło

Ale fe!

Tekla.

Czy być może? Pan sprzedaje tę realność! Mężu! Przecież ty chcesz od dawna coś kupić. Tyszmie się składa! Sąsiedne domy, jedna posiadłość! Kupujmy! –

Kropidło.

Ale że!

Gaus.

O - i owszem! Takie najprzystępniejsze utrzę warunki!

Tekla /cicho do męża/

Może będzie można za bezcen kupić! /głośno/ A więc rzecz ułożona! Nie na = myślajmy się - Kupujemy!

Gaus. /uradowany./

Możemy natychmiast spisać przedtego = dowe punkta!

Kropidło.

Ale że! Cóż tak pilnego!

Anna

Dlaczego tak gorączkowo?

Gaus

Chcę raz skończyć! Żwię państwu!

Tekla

Ale i owszem! Chodź Deodacie!

/Gaus prowadzi Teklę i Kropidłę na prawo do swego pokoju, - wychodzą. Ewcia pociągnęła za sobą Adama na balkon/

Scena 14ta

Anna. Zosia. /na balkonie Ewa. Adam stoją w ten sposób że są widoczni./

/Scena się ściemnia, wieczór zapada/

Ewa /na balkonie, w drzwiach/

Zosiu! Patrz! Tłumi mują miasto. Chodź! Śliczny widok! Pan Ludwik będzie zado = wolony, bo z tąd widać doskonale!

Zosia.

Jakto? Albo pan Ludwik tu przyjdzie?

Ewa

Przyjdzie! Wiz ja to skombinowałam! Powiedziałam mu że twoi rodzice proszą ażeby tu przyszedł!

Anna

Co mąż na to powie!

Zosia.

Ewcia! Na Boga!

Ewa

Przecie go nie wyrzuci!

/Szyby coraz czerwieńsze od blasku łuny z zewnątrz. Słychać od czasu do czasu trzask puszczanych w dali rakiet./

Anna

Co to będzie! Skandal! Jak go mąż przyjmie!!

Ewa

Ognie sztuczne! Rakiety!!

Zosia

Chodźmy mateczko na balkon! /wychodzą/

Scena 15-ta

Kapitan. /wchodzi ze biura/ później Celestyna.

Kapitan.

Co to? Niema nikogo? /siada na fotelu/ Himmelkreuzdonnerwetter krucitörknochenal!!!! Godzinę całą chodziłem przed pocztą — i nie przyszła! Formalnie zakpiła ze mnie! — Kto to może być? /wyjmuje z kieszeni list. i waha/ Facsula. /czyta/ „Djana" — /mówi/ Co za Djana? /rakieta za scena blisko./ A to co? A! Rakieta! Dlatego ta Djana nie przyszła? —

Celestyna /wchodzi z lewej/

A! Pan major!...

Kapitan /wstaje/

Habe die Ehre! A co pani dziś taka wystrojona?

Celestyna.

A pan kapitan dziś wystrojony, wyśmienity! Odmłodzony!—

Kapitan.

Wszak prawda? Ganz gut konserwirt! /wyjmuje grzebyczek i przeczesuje włosy patrząc w lusterko/ A czy pani uwierzy iż mimo to nikt mnie już nie chce.

Celestyna /czule/

Nikt? Czy doprawdy kapitanie?

Kapitan.

Majorze! Nikt, — a jeżeli jaka amatorka się znajdzie, cofa się w ostatniej chwili!....

Celestyna.

Cofa się?

Kapitan.

Tak, bo na rendez-vous nie przychodzi!

Celestyna /żywo/

Kapitan miałeś rendez-vous?! W morze na porcie?!—

Kapitan.

Na porcie? A pani zkąd wiesz o tem?—

Celestyna.

Hej ja czytam na porcie! Rendez-vous było o 6-tej! Djana — to ja!!!—

Kapitan.

Pani?!!— /na/ Piękna ma Djana!

Celestyna

Więc to pan się umówiłeś?—

Kapitan.

Ja! Otrzymałem 47. propozycyj!

Celestyna

Mam 47 rywalek!

Kapitan.

46!—

Celestyna.

A prawda 46! — Ja jestem 47. ma...! — Majorze! Zapomnij o przeszłości ... myśl teraz o Djanie! — Kochałam cię zawsze całą duszą, całem sercem, ognistem, płomiennem!...

Kapitan.

Saperlot! Nur nicht egzaltiren!

Celestyna

Los mego żywota w twoim ręku! Cała moja przyszłość od ciebie zależy! Ból lub radość! Szczęście lub rozpacz! Ślub albo klasztor!

Kapitan.

Nur nicht egzaltiren! /d.r./ Jak ona mnie kocha! /głośno/ Napij się pani wody! /nalewa. Celestyna pije./ Nur ruhig! Siadajmy i pomówmy spokojnie.

Celestyna

Już siedzę.

Kapitan.

Szukam żony uległej...

Celestyna

O! Będę uległą!

Kapitan.

Posłuszną!

Celestyna.

Będę posłuszną....

Kapitan.

Kapitan.

Któraby się znała na gospodarstwie!

Celestyna /szybko recytuje/

Umiem robić ciastka francuzkie, znam przepis na 29. tortów, 14 zup, kotlety baranie, cielęce, wołowe, siekane, duszone, pieczone, smażone....

Kapitan.

Halt! Halt! Za wiele! Lubię systematyczne życie....

Celestyna

Ja także!

Kapitan

Pozwól pani.... Punkt ósma kafée, później pani zajmiesz się kuchnia a ja czytam gazety. O jedenastej spacer, - może być wspólny. Chodzę zwykle langsam. Zrobimy Plauscha!

Celestyna

O tak - plausz! /cicho/ A o czem będziemy mówić?

Kapitan.

No - zobaczymy. Objad einfach, ale smaczny. Erbsensuppe. Wienerschnitzel. Gurkensalat!

Celestyna

Szybcie! Wybornie!

Kapitan

To objedzie palę wirginia i proszę o spokój. Nic wówczas nie mówię. Czytam i zasypiam. Wieczorem idę do kasyna, na plausza. Pani możesz dla siebie wyszukać eine Damengesellschaft. Um Zehn Uhr gehe ich schlafen!

Celestyna

Spać?!....

Kapitan

Tak jest. I muszę panią uprzedzić że chrapię!

Celestyna /zawstydzona/

Ja także....

Kapitan.

Będzie duet! A teraz powiedz pani czego żądasz od przyszłego swego męża?

Celestyna

Ja majorze? Nic, nic, tylko miłości!

Kapitan

Miłości?? Verlangen Sie nicht zu viel! —

/: Rakieta z hałasem za scena :/

Celestyna /przerażona pada mu w objęcia/ A!!!!

Kapitan.

Himmelkreutzdonnerwetter. /ds/ Strach, jaka ona ciężka! Sie muss viel essen! /głośno/ Rühig! To rakieta! /ns/ Czuć ją pacnęła. /cicho/

Celestyna.

O - przepraszam cię kapitanie /ns/ Bardzo miło spoczywać na jego łonie!

Kapitan.

Więc pani chce tylko miłości. To się znajdzie, ale w miarę!

Celestyna

O! Bez miary.

Kapitan

Saperlott! Verlangen Sie nicht zu viel!

Celestyna

To ślubie miła podróż.

Kapitan

Gut!

Celestyna.

Celestyna

Do Szwajcaryi!

Kapitan

Tam drogo! In's Karpathen! Patriatisch und billig!

Celestyna

W Karpaty! Tam wśród zieleni, niebotycznych gór i lasów, śpiewać będziemy pieśń miłości!

/Rakieta z hałasem za sceną./

Celestyna pada w objęcia kapitana, ale bez przerażenia, wydając okrzyk zadowolenia/

A!!! —

Kapitan.

Znowu! —

Celestyna

W takim uścisku życie całe! A tu — zadatek naszej miłości! /całuje go. — Ewa i Zosia wchodzą z balkonu/

Kapitan

/ns/ O weh! Pacjula! /kicha/ Oddaj — aber bez procentu!! /całuje ją/

Zosia Ewa. /razem/

A!!! —

Kapitan Celestyna /odskakują/

/razem/ A!!! —

Ewa

Pan major i panna Celestyna!

Celestyna

/ds/ Widziała! Spalę się ze wstydu! — Zasłania twarz i ucieka/

Kapitan.

/ns./ Saperlott! Ein Skandal!

Ewa.

Ewa /zgryźnie/

A zatem pan Kapitan oświadczy się dziś o rękę panny Celestyny.

Kapitan

Ale ...

Ewa

I przy tej sposobności poprosi pan pana Gansa, ażeby przyjął pana Ludwika, który ma tu przybyć za chwilę!

Kapitan.

Mit grösstem Vergnügen! A gdzie pan starosta?-

Zosia

Tam panie majorze, w swoim pokoju!

Kapitan.

Gut! /idąc na prawo. d.s/ Ona wszystko widziała! Das ist ein kleiner Schelm!- /wychodzi/

Anna /wchodzi z balkonu/ za nią Adam/ Czy jeszcze nie skończyli?

Zosia

Nie ... o, już .. bo idą!

Scena 16.

Ewa. Zosia. Anna. Adam. /z prawej/ Tekla Kropidło. Gans. Kapitan.

/podczas gdy Kropidło czyta, Kapitan rozmawia żywo z Gansem/

Kropidło. /czyta/

Sprzedaję moją realność „pod Bykiem" składającą się z domu mieszkalnego o 7. pokojach, kuchni, oficyny, warzywnego ogrodu, stajni, za sumę 12.000. płatną w 20. ratach, z martwym i żywym

„ inwentarzem. 6. krów, dwóch rocznych
„ parobków, 6. cieląt i dwie dziewki do krów.

Kapitan

Ale głupstwo! Teraz już pan starosta
domu nie sprzeda.

Tekla

Jakto? Dlaczego?

/za sceną okrzyki „ wiwat" i „ niech żyje"/

Gans.

Bydło. Znowu wrzeszczą.

Bazyli /wchodzi głębą/

Pan starosta pyta się pana starosty czy
pan starosta przyjmie pana starosty.!

Anna

Prosi, prosi.

Zosia

Cjotka.

Kapitan

Panie. Abgemacht.

Scena 17 ta

Ci sami. Ludwik /głębą/

Ludwik

Witam państwa.

Wszyscy /przez Gansa/

Witamy. Witamy.

Ludwik /do Gansa/

Wdzięczny jestem panu niezmiernie za
tak miłe dla mnie zaproszenie.

Gans

Za pana nie ....

Kroner /kosiarz/

Mój mąż pana nie wini.... Jako były
urzędnik, wie dobrze iż ta nominacya po=

chodzi

od władzy, której potrzeba być posłusznym!

Gans

No tak – ale ....

Ludwik / zbliża się do Gansa półgłosem / Panie starosto ....

Gans.

Nie jestem już starostą.

Ludwik.

Przepraszam. Tytuł ten należy się panu zawsze. – Nominacyą na ~~Kierownika kasy~~ starostwa otrzymałem przed dwoma tygodniami. Chciałem koniecznie ażeby mnie do innego miasta przydzielono .... Niestety, słyszeć o tem niechciano .... Znam ten powiat, znam stosunki, – i to było wystarczającem ażeby nie zmienić tego co raz zrobiono. Panie starosto, czy przed władzą skłonić się należy? –

Gans.

No tak, ale .... Czasami, opozycya ....

Ludwik.

Ja? Opozycya?

Gans.

No tak, ale ....

Ludwik /

Starosta – i opozycya.

Gans.

No tak, ale .... Zresztą, mówiąc szczerze, niemam do pana żalu, ale do tych moich przyjaciół, którzy mi ongi tak czapkowali!....

Ludwik

Czapkowali, przed stanowiskiem, urzędem, znaczeniem .... ale skoro to mnie .... / machnął ręką /

Gans.

Hołota!

Anna /cicho do męża/

Mężu! Błagam cię, nie rób jeszcze trudności! Pomyśl że mu przyrzekłam rękę Zosi!

Zosia /cicho/

Ojcze! Więc nie przegniesz mego szczęścia?

Ewa. Adam.

/razem /cicho/ Panie starosto, zlituj się nad nami! —

Gans.

A! Róbcie co się wam podoba! — Ja całe życie babom ustępować musiałem! Dajcie mi pokój!

Zosia

Więc zgoda?

Gans.

Dajcie mi pokój!!

Anna.

Mężu!!

Gans. /zły/

Zgoda, zgoda — /siada z boku/

Ludwik /głośno/

A! Nareszcie! Teraz wchodzę do tego domu na dawnych prawach!! —

Tekla

Na jakich prawach!

Ludwik /do Anny/

Teraz głośno, otwarcie prosić mogę łaskawą panią ....

Tekla

O co pan prosisz?

Ludwik

O rękę ....

Tekla

Ewci? — Wszak to już dawno rzecz załatwiona!!

Ewa. /szybko do Ludwika

/półgłosem/ Panie! Nasz układ! —

Ludwik /po namyśle/

Tak jest, proszę o rękę panny Ewy.

Wszyscy.

A!!!! .....

Ludwik. /Kwiczy/

Dla pana Adama.

Tekla

Dla pana Adama! Co to? Kpiny? Mężu?!

Kropidło

Ale fe! Fecinnie! Nie alteruj się!

Tekla

Przecie pan już się raz oświadczyłeś Ewci, u nas w domu, na kanapie!! —

Ludwik.

Panie Ewie? Nie pani.

Tekla

Jakto? Mężu! Widziałam na własne. Jużem się taka urodziła że prawdę mówię!

Ludwik

Co pani widziała?

Kropidło

Ale że! Dajcie pokój! /ns/ Oj ta kanapa! Teraz bomba pęknie! -

Tekla

Co widziałam? Widziałam pana klęczącego przed kanapą — a na tej kanapie - siedziała moja Ewcia!

Anna.

Nie pani! Moja Zosia! /wszyscy wybuchają śmiechem/

Kapitan

Schöne Geschichte!

Tekla

Zosia! Na mojej kanapie! Mężu! Mów! Nie doprowadzaj mnie do pasyji! Kto siedział na tej kanapie?

Kropidło.

Bo widzisz ... najpierw tego .... a potem tamtego .... ten ... tego ....

Tekla.

Więc mnie oszukiwałeś! A! Pożegnajmy się! Chodź! Ani chwili dłużej tutaj nie zostanę!

Ludwik /cicho do niej/

Powoli, powoli panie sędzino. Pan Adam jest już adjunktem!

Tekla.

Tekla

Awansował? Jakto? Tak prędko?

Ludwik

Protekcya ... przytem zdolny ...

Tekla

Wiedziałam że pan jesteś dobry numer, ale żeby on ....

Ludwik

Prócz tego odziedziczył spadek .....

Tekla

Spadek? Po kim?

Ludwik

Po bardzo bogatej ciotce.

Tekla.

Spadek ... awans .... /rzada – n.o/ To także dobry numer!

Ludwik.

Pani starościno ...

Anna. Adam

Mężu ... Pan Ludwik od dawna oświadczył się o rękę Zosi ... Emci ja przyrzekłam ...

Kapitan

Seien sie doch ein mal ein Vater!

Zosia

Ojcalku!

Ojciec. /wstaje/

Panie starosto! Tak wysoko cenię stanowisko, które obecnie zajmujesz, że pomimo wszystko co się stało – oddaję ci moją córkę! – Ale bez przekonania!

Kapitan

Abgemacht!

Ludwik

Dzięki ci panie starosto! Droga Zosiu ....

Może się kiedyś przekonam!

Kapitan
Gut! A pan Adam? Pani sędzino!
Tekla
Panie Adamie....
Adam /na zbliżając się/
Ojojoj..... /płaczliwie/ Przepraszam... ale...
Kapitan
Panno Ewo! Trochę octu bo zemdleje!
Tekla
Taka to ciotka panu umarła?
Adam
Przepraszam... Długoborska!
Tekla /na/
65.500. guldenów! Bagatela! /głośno z godnością/ Panie Adamie!
Adam /na/
Ojojoj....
Tekla
Ja jestem poczciwą matką... Wahałam się, nie chcąc wydawać córki za urzędnika polityczne=go. Bo polityka się zmienia, i urzęd=nik pewny...
Kropidło
Ale że!
Tekla
Skoro się ~~jednak~~ kochacie.... Ewcia! Niechaj ten pan będzie twoim mężem! —
Ewa /rzuca się matce na szyję/ Mamusiu złota!
/Adam idzie chwiejnie do krzesła przy drzwiach balkonu, siada i ociera pot z czoła/
Tekla /do męża/
Ale tej kanapy, nie zapomnę ci nigdy! Jużem się taka urodziła!! —

Kropidło

Ale je.

Kapitan

Abgemacht. Ganz wie im Theater. Już są dwie pary!

Gans.

Będzie i trzecia! Ale gdzież jest Celestyna?

Wszyscy.

Panno Celestyno! Cezin! Cezin!

Gans.

Djano!!

Scena 18ta

Ci sami. Celestyna /wpada z lewej/

Celestyna

Djano! Jestem! Jest Djana!

Tekla /ms/

Djana? Ta stara krowa?

Celestyna

Kto woła Djanę?

Gans.

Endymion! Major ad honores!

Celestyna /czule/

Endymion! Ad honores, ad majores!

Gans.

Prosi mnie o twoją rękę!

Celestyna /z piskiem pada w objęcia majora/ A!!!!!

Kapitan

Abgemacht!!! — /kica/.

Zasłona opada.

Koniec 1-szego